

PISMO RUCHU TWÓRCZEGO OSÓB NIEPEŁNOSPRAWNYCH

FILANTROP

n a s z y c h c z a s ó w

Nr (290) 1 • Poznań • styczeń 2019 • Nr indeksu 327948 • ISSN 1231-8876

Tomasz Grześkowiak w towarzystwie Edyty Beszterdy ze Stowarzyszenia „Duszek” przy wystawie swojego zbioru dzwonek mikołajkowych w Dusznikach. Więcej w artykule „Dzwonek z Gwałtemali”. Str. 34



FOT. ARCHIWUM STOWARZYSZENIA „DUSZEK”

FINANSUJĄ



Państwowy Fundusz
Rehabilitacji Osób
Niepełnosprawnych



POWIAT
POZNAŃSKI

PATRONUJĄ



W NUMERZE:

- Poloneza czas zacząć... str. 2
- 35 lat troski i pracy str. 4 i 5
- Wózek marzeń i tańca str. 9
- Pan to zrobił tymi rękoma? str. 15
- O doktorze Piotrze, który niepełnosprawnym dał skrzydła str. 16 i 17
- Anielskie talenty w Puszczykowie str. 24 i 25
- „Iskary” za „Oko tygrysa” str. 30 i 31
- Data ważności – i szlus! str. 45
- Dytyramb na cześć krowy str. 45

Inicjatywy dla seniorów

Rok 2018 był rokiem aktywnym dla środowiska wielkopolskich seniorów. Powziętych zostało wiele inicjatyw umożliwiających przedstawicielom tej grupy społecznej doskonalenie się, aktywność fizyczną, doskonalenie twórczych zdolności i wypoczynek. Wśród nich na uwagę zasługuje organizowana przez Posłankę do Parlamentu Europejskiego Krystynę Łybacką Europejska Konferencja Seniorów Województwa Wielkopolskiego – „Senioriada” oraz projekt „Łączymy pokolenia”.

Działania europosłanki na rzecz osób starszych zostały omówione na konferencji prasowej 17 grudnia 2018 roku w Poznaniu. Dziennikarze z Wielkopolski mieli możliwość zapoznania się z „Poradnikiem Aktywnego Seniora”, zawierającym m.in. informacje na temat zasad zdrowego żywienia osób starszych, możliwości aktywnego spędzania czasu wolnego oraz jak Unia Europejska dba o seniorów.

W 2018 roku, z inicjatywy europosłanki, seniorzy z województwa wielkopolskiego wzięli udział w zajęciach komputerowych, organizowanych w Lesznie, Bojanowie, Wielichowie, Gnieźnie i Trzemesznie. W trakcie tych zajęć nauczyli się m.in. korzystania z komunikatorów internetowych w celu rozmowy z bliskimi przebywającymi za granicą. Osoby starsze zostały zaproszone także do uczestnictwa w zajęciach języka niemieckiego, nordic walking i decoupage. Ostatnie z wymienionych zajęć dostarczyły seniorom wiedzy jak ozdabiać przedmioty codziennego użytku, aby uzyskały niepowtarzalny wygląd.

Natomiast projekt „Łączymy pokolenia”, realizowany na terenie subregionu konińskiego, polegał na warsztatach plastycznych w przedszkolach, podczas których dzieci wraz z seniorami wspólnie wykonywały różnymi technikami prace plastyczne.

Z kolei dla osób z niepełnosprawnościami został opracowany poradnik „Niepełnosprawny w Unii Europejskiej”.

KAROLINA KASPRZAK

OBCHODY MIĘDZYNARODOWEGO DNIA OSÓB Z NIEPEŁNOSPRAWNOŚCIAMI

Poloneza czas zacząć...



Karolina Kasprzak
POZNAŃ

3 grudnia każdego roku nagłaśniane są kluczowe sprawy środowiska osób z niepełnosprawnościami. W całej Polsce odbywają się otwarte wydarzenia mające na celu zapoznanie społeczeństwa z ich uzdolnieniami i możliwościami. Jest to również okazja, aby podziękować ludziom z ograniczeniami sprawności za zaangażowanie w sprawy społeczne, aktywny udział w życiu zawodowym, kulturalnym i sportowym oraz za sukcesy odnoszone w różnych dziedzinach, które pokazują, że niepełnosprawność nie jest przeszkodą w ich osiągnięciu.

Tradycją stały się spotkania z okazji Międzynarodowego Dnia Osób z Niepełnosprawnościami w powiecie poznańskim. Z inicjatywy Starosty Poznańskiego dla uczestników warsztatów terapii zajęciowej każdego roku przygotowywana jest inna forma obchodów tego święta. W 2016 roku zaproszono ich do poznańskiej kręgielni NIKU Bowling, w 2017 roku mogli oglądać pokaz iluzjonisty Sławomira Jenerowicza, półfinalisty trzeciej edycji programu „Mam Talent”, a w 2018 roku przygotowano dla nich bal kostiumowy.

Nadszedł w końcu długo wyczekiwany dzień. 4 grudnia do sali widowiskowej Mosińskiego Ośrodka Kultury przybyli rycerze, królowie, szekowie arabscy, hipisi, Indianie. Pojawiła się też żywa choinka pod postacią ludzką, gdyż jedna z uczestniczek była przebrana właśnie za ten symbol świąt Bożego Narodzenia.

Ponieważ w 2018 roku przypadła setna rocznica odzyskania niepodległości przez



Zabawa się rozpoczyna.



Poloneza czas zacząć...

Polskę, odśpiewano Mazurka Dąbrowskiego. Uczestnicy szybko dobrali się w pary i ruszyli zatańczyć poloneza. Były też inne tańce. Dobrego humoru i energii do zabawy nikomu nie brakowało.

W imieniu starosty Jana Grabkowskiego życzenia złożył osobom z niepełnosprawnościami Antoni Kalisz, członek Zarządu Powiatu w Poznaniu. Wraz z Małgorzatą Hal-

ber, przewodniczącą Komisji Polityki Społecznej i Ochrony Zdrowia Rady Powiatu, Elżbietą Tonder, Pełnomocnikiem Starosty Poznańskiego do spraw Osób Niepełnosprawnych i Elżbietą Bijaczewską, dyrektorem Powiatowego Centrum Pomocy Rodzinie wręczał przedstawicielom poszczególnych placówek upominki. Każda placówka otrzymała miniwieżę.

KONKURS ODDZIAŁU WIELKOPOLSKIEGO PFRON NA KARTKĘ BOŻONARODZENIOWĄ

„Z okazji świąt życzymy...”

Przepiękne kartki świąteczne autorstwa osób z niepełnosprawnościami można było oglądać 19 grudnia 2018 roku w Kinie „Rialto” na poznańskich Jeźcach. Prace zostały przygotowane na konkurs plastyczny Oddziału Wielkopolskiego PFRON, adresowany do wielkopolskich placówek aktywizujących zawodowo i społecznie osoby z niepełnosprawnościami jak warsztaty terapii zajęciowej, środowiskowe domy samopomocy czy domy pomocy społecznej.

W konkursie na kartkę bożonarodzeniową wzięło udział 58 placówek. Łącznie nadesłano 112 kartek. Uczestnicy konkursu wykonali je różnymi technikami, a ich zaangażowanie i wkład pracy dowiodły o olbrzymim potencjale artystycznym. Inicjatywa miała na celu popularyzację aktywności twórczej osób z niepełnosprawnościami przez powrót do tradycji wykonywania kartek bożonarodzeniowych.

Nagrodę oraz wyróżnienia wręczono podczas wydarzenia pod nazwą: „Gwiazdka dla Gwiazd”, zorganizowanego z okazji Międzynarodowego Dnia Osób z Niepełnosprawnościami i Mikołajek we wspomnianym Kinie „Rialto”. W spotkaniu udział wzięli licznie zebrani przedstawiciele placówek rehabilitacyjno-terapeutycznych z całej Wielkopolski. Anna Skupień, dyrektor Oddziału Wielkopolskiego PFRON podkreśliła, że każda praca ma unikatowy charakter oraz prezentuje talenty plastyczne osób z niepełnosprawnościami, doskonalone na co dzień w placówkach.

Pierwsze miejsce w konkursie zajęli uczestnicy Warsztatu Terapii Zajęciowej Polskiego Stowarzyszenia na rzecz Osób z Niepełnosprawnością Intelektualną – Koło w Grodzisku Wielkopolskim. W nagrodę otrzymali aparat fotograficzny. Wyróżnienia oraz kosze ze słodyczami otrzymali



FOT. (2X) KAROLINA KASPRZAK

Uczestnicy Warsztatu Terapii Zajęciowej Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Rodziny Maryi w Szamotułach, w towarzystwie Anny Skupień, dyrektora Oddziału Wielkopolskiego PFRON, z koszem słodyczy ufundowanych przez AQUANET S.A.

uczestnicy placówek: WTZ w Kole Kolskiego Stowarzyszenia Osób Niepełnosprawnych „Sprawni Inaczej”, WTZ w Paprotni Stowarzyszenia „Razem Aktywni”, WTZ w Drązgowie Stowarzyszenia Dzieci i Młodzieży Niepełnosprawnej

„Razem”, WTZ Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Rodziny Maryi w Szamotułach, Środowiskowego Domu Samopomocy im. Wernera Kenkel we Włoszakowicach i ŚDS w Trzemesznie.

Na zakończenie spotkania

przygotowany został seans filmowy: „Dziadek do orzechów i cztery królestwa”. Goście, rodzice i terapeuci z podziwem przyglądali się eksponowanym pracom. Wydarzenie zostało zorganizowane przy wsparciu AQUANET S.A.

Wielkopolski Oddział PFRON serdecznie zachęca uczestników placówek do udziału w konkursach plastycznych, które organizuje. Szczególnie placówki z Wielkopolski, które do tej pory nie korzystały z takiej możliwości. Czynne uczestnictwo w inicjatywach ukierunkowanych na promocję twórczości osób z niepełnosprawnościami pozwala dostrzec ich talenty i przypomnieć, że są to ludzie zdolni, pomysłowi, kreatywni oraz gotowi podjąć się niemal każdego zadania. Nagrody zdobyte w takich konkursach pomagają osobom z niepełnosprawnościami wierzyć we własne możliwości i mobilizują do dalszej pracy.

KAROLINA KASPRZAK



Prezentacja kartek bożonarodzeniowych zgłoszonych na konkurs.

Dzień pełen radości

1 grudnia 2018 roku w Szkole Podstawowej nr 3 im. Polskich Noblistów w Swarzędzu odbył się „Bal z Mikołajami” dla podopiecznych Stowarzyszenia i młodszych dzieci objętych opieką OPS-u. Bawiliśmy się z naszymi kolegami i koleżankami, których na co dzień nie spotykamy.

Przewodnicząca Stowarzyszenia Barbara Kucharska powitała zebranych. Głos zabrali burmistrz Marian Szkuclarek i osoby z Rady Miejskiej. Zespół Warsztatu Terapii Zajęciowej w podziękowaniu za pomoc zaśpiewał piosenkę „Patrz sercem”, a ja podziękowałam wolontariuszom i gościom za bezinteresowną pomoc. Chwile humoru zapewnił nam kabaret „Urwis”. Nie zapomniana o nas znana artystka Halina Benedyk, która rozpoczęła swoim występem tańce z Mikołajami.

Oprawą muzyczną i rozgrzaniem wszystkich zebranych do tańca zajmował się Robert Olszewski i jego zespół „Music Max”. Przez całą wieczór grano najlepsze polskie i zagraniczne przeboje bawiąc wszystkich uczestników balu. Firma „Blum” jak co roku wcieliła się w Mikołajów i Mikołajki, za co serdecznie dziękujemy.

Na zakończenie balu podopieczni Stowarzyszenia otrzymali paczki ze słodyczkami. Dziękuję wszystkim, którzy pomogli zorganizować „Bal z Mikołajami” i sprawili, że mogliśmy przeżyć dzień pełen radości. Dziękujemy władzom Gminy i Powiatu, Burmistrzowi, dyrekcji Szkoły Podstawowej nr 3, Małgorzacie Nowak z cukierni „Magdalenka” i wszystkim wolontariuszom oraz darczyńcom.

MICHAŁ OGONIAK



Jubileusz 35-lecia WZINR uświetnił występ zespołu muzycznego Warsztatu Terapii Zajęciowej w Owińskach. Znakomitym wokalistom (od prawej) Anicie Krzymieniewskiej i Jarosławowi Trepto towarzyszą grą na ksylofonach Anna Krzyżanek, Ewa Frankowska i Ewa Kwiatkowska.

Wielkopolski Związek Inwalidów Narządu Ruchu, jedna z najstarszych i największych organizacji osób z niepełnosprawnościami, powstał w 1983 roku. Celem było utworzenie takiej wspólnoty, która dałaby oparcie osobom z różnymi dysfunkcjami, narażonym na samotność, społeczne wykluczenie i trudności w uzyskaniu pracy. Społeczności, która da siłę do życia, do wspólnej walki o interesy jej uczestników. I pozwoli poczuć się wśród przyjaciół pomagających sobie wzajemnie.

I taką właśnie organizacją Wielkopolski Związek pozostał do dzisiaj, niezależnie od tego, że jego działalność wciąż się rozwija i bogaci o nowe inicjatywy. O jego dorobku 35 lat na uroczystym spotkaniu jubileuszowym 8 grudnia 2018 roku w restauracji „Trojka” w Poznaniu mówili prezesi kół WZINR w Poznaniu, Gnieźnie, Owińskach, Środzie, Śremie i Wrześni, komentując prezentację multimedialną.

Był to ogrom informacji o działaniach na rzecz osób z dysfunkcjami narządu ruchu: wycieczkach krajowych i zagranicznych, wyjazdach rehabilitacyjnych, spotkaniach okolicznościowych, zajęciach usprawniających, projektach kulturalno-społecznych, piknikach.

Po 35 latach pracy Związku nasuwa się refleksja: wielu jego członków jest w zaawansowanym wieku se-

nioralnym, którzy wymagają szczególnej pomocy, rehabilitacji, organizowania czasu wolnego. Dlatego aktywna działalność WZINR jest dzisiaj tym bardziej ważna i potrzebna.

Była też prezentacja wspaniałego dorobku pracowni Warsztatu Terapii Zajęciowej w Owińskach, prowadzonego przez Związek.

Uczestnicy tego WTZ (na zdjęciu) zachwycili słuchaczy na jubileuszowym spotkaniu wspaniałym występem wokально-instrumentalnym. Dwoje z nich: Anita Krzymieniewska i Jarosław Trepto są laureatami znaczących nagród w konkursach i turniejach lokalnych oraz krajowych.

W imieniu Marszałka Województwa Wielkopolskiego Jolanta Kucharzak – dyrektor Regionalnego Ośrodka Polityki Społecznej w Poznaniu wręczyła Odznakę Honorową „Za Zasługi dla Województwa Wielkopolskiego” osobom: Bogdanowi Nowakowi – współzałożycielowi WZINR (z niezwykłymi profesorem Wiktoorem Degą i Edwardem Niemczykiem), Mirosławie Rynowickiej – prezesowi Zarządu Głównego WZINR i Danucie Rasz – skarbnikowi.

Gośćmi jubileuszowego spotkania byli także: Anna Skupień – dyrektor Oddziału Wielkopolskiego PFRON, Dorota Potejko – Pełnomocnik Prezydenta Miasta Poznania do spraw Osób z Niepełnosprawnościami, Elż-

JUBILEUSZ WIELKOPOLSKIEGO ZWIĄZKU INWALIDÓW NARZĄDU RUCHU

35 lat troski i pracy

bieta Tonder – Pełnomocnik Starosty Poznańskiego do spraw Osób z Niepełnosprawnościami, Elżbieta Bijaczewska, dyrektor Powiatowego Centrum Pomocy Rodzinie w Poznaniu, Jolanta Kowalczyk-Chudy, zastępca wójta Gminy Czerwo-

nak i Przemysław Banaszak, dyrektor Zakładu Karnego w Koziegłłowach.

Uroczystości jubileuszowe zakończyła zabawa taneczna przy dźwiękach zespołu „Marko” DJM.

MARCIN BAJEROWICZ



Jolanta Kucharzak wręcza Bogdanowi Nowakowi Odznakę Honorową „Za Zasługi dla Województwa Wielkopolskiego”.



Jubileuszu 35-lecia Związku i osiągnięć na rzecz osób z niepełnosprawnościami gratuluje Anna Skupień.



Jubileuszowe gratulacje składa Związkowi Elżbieta Bijaczewska.



Mirosława Rynowiecka podziękowała za pracę prezesom kół WZINR (od lewej): Włodzimierzowi Muczowskiemu w Poznaniu, Jerzemu Skrobiszewskiemu w Środzie, Urszuli Zaworskiej w Owińskach, Danucie Michalczyk w Gnieźnie, Marii Pękali w Śremie, Markowi Kozłowiczowi we Wrześni i Małgorzacie Wołosz – kierownikowi WTZ w Owińskach.

Być dobrym przez cały rok



Maryja i Józef z dzieciątkiem.

Blisko 250 osób uczestniczyło 20 grudnia 2018 roku w spotkaniu wigilijnym Stowarzyszenia na rzecz Osób Niepełnosprawnych „Promyk”. W sali widowiskowej Centrum Rehabilitacyjno-Kulturalnego w Konarzewie w powiecie poznańskim zebrał się uczestnicy Warsztatu Terapii Zajęciowej „Promyk” w Konarzewie i Otuszu, ich rodzice oraz opiekunowie,

członkowie Stowarzyszenia z rodzinami, zaproszeni goście.

Uczestnicy WTZ przygotowali na tę okoliczność montaż słowno-muzyczny pod tytułem: „Boże Narodzenie z księdzem Janem Twardowskim”. Była to poruszająca opowieść o zwycięstwie dobra nad złem oraz o kierowaniu się w życiu ponadczasowymi wartościami jak wiara, nadzieja i miłość.

Także o tym, że dobrym człowiekiem trzeba być cały rok, nie tylko w święta. Widowisko pokazało, że osoby z niepełnosprawnościami potrafią w pełni przeżywać święta oraz doceniać każdą chwilę spędzoną z najbliższymi.

– Boże Narodzenie jest największym świętem człowieka. Święta są wielkim darem dla nas. Nie tylko prezenty się li-

czą. Sam Jezus także jest podarunkiem, bo przychodzi pod postacią ludzi, którzy dają nam ciepło – mówili niepełnosprawni aktorzy ze sceny.

Na zakończenie przedstawienia wspólnie zaśpiewali świąteczny utwór pt. „Czas Pojednań” z repertuaru popularnego ostatniego zespołu muzycznego „Sound’n Grace”.

Do stołu wigilijnego wraz z członkami Stowarzyszenia zasiadli przedstawiciele władz i instytucji: Tomasz Łubiński, wicestarosta poznański, Antoni Kalisz, członek Zarządu Powiatu w Poznaniu, Paweł Ratajczak, wiceprzewodniczący Rady Powiatu, Elżbieta Tonder, Pełnomocnik Starosty Poznańskiego do spraw Osób Niepełnosprawnych, Teresa Gromadzińska, dyrektor Wydziału Spraw Społecznych i Zdrowia Starostwa Powiatowego,



Uczestnicy WTZ „Promyk” wykonują kolędy.

FOT. (3X) KAROLINA KASPRZAK



Przy stole wigilijnym.

Elżbieta Bijaczevska, dyrektor Powiatowego Centrum Pomocy Rodzinie, ksiądz Krzysztof Stefański, Archidiecezjalny Duszpasterz Osób Niepełnosprawnych, kierownicy ośrodków pomocy społecznej i placówek kulturalnych. Wszyscy zebrał się tak licznie, aby wspólnie doświadczyć wyjątkowej atmosfery świąt, porozmawiać, zatrzymać na moment w biegu codziennych zdarzeń.

Potrawy wigilijne przygotowała pracownia gospodarstwa domowego, a świąteczne wypieki – rodzice uczestników WTZ. Bogdan Maćkowiak, prezes Stowarzyszenia tradycyjnie obdarował wszystkich upominkami – były paczki oraz kalendarze na rok 2019 wykonane w pracowni komputerowej.

KAROLINA KASPRZAK

PORTRETY FOTOGRAFICZNE OSÓB Z RÓŻNYMI NIEPEŁNOSPRAWNOŚCIAMI

Prawdziwi i naturalni

Niezwykłą wystawę zdjęć autorstwa Doroty Klepackiej, obrazujących życie, marzenia i pasje osób z różnymi niepełnosprawnościami, zorganizowało 30 listopada 2018 roku Stowarzyszenie Osób po Endoprotezoplastyce Biodra „Bioderko” w Chodzieży (woj. wielkopolskie). Wystawa fotograficzna pod tytułem: „Piękni niepełnosprawni” została zrealizowana w ramach projektu „Samodzielni”, współfinansowanego ze środków PFRON będących w dyspozycji Samorządu Województwa Wielkopolskiego.

Zdjęcia można było oglądać w chodzieskim Centrum Aktywności Seniora „Wigor”, na piętrze budynku dworca PKP. Natalia, jedna z uczestniczek projektu, na fotografii przegląda się w lusterku. W jej oczach widać pewność siebie, ale też tęsknotę za czymś, co odległe i nieosiągalne. Z kolei mały Jaś, przebywający w domu pomocy społecznej dla dzieci, to chłopiec z niepełnosprawnością, w którego życie wiele ciepła i miłości wnieśli jego przybrani rodzice chrzestni – państwo Małgorzata i Piotr Doręgowscy. Zdjęcia Doroty Klepackiej przedstawiały również kobiety z chorobą nowotworo-

wą, dla których każdy kolejny dzień życia jest wielkim darem.

Prezentacja zdjęć, jak zaznaczyła Honorata Pilarczyk, prezes Stowarzyszenia „Bioderko”, pokazała, że mimo ograniczeń wynikających z choroby i niepełnosprawności, bohaterowie emanują radością życia, naturalnym pięknem oraz pragnieniem dzielenia się swoimi talentami z innymi. D. Klepacka fotografowała piękno osób z niepełnosprawnościami przez dwa miesiące, ukazując chwile w plenerze, w ich ulubionych i często odwiedzanych miejscach.

W sesji fotograficznej wzięli udział mieszkańcy Chodzieży i powiatu chodzieskiego zrzeszeni w Stowarzyszeniu „Bioderko” i Stowarzyszeniu „Różowa Wstążeczka”, uczestnicy Warsztatu Terapii Zajęciowej, członkowie zespołu „Na Górze” oraz indywidualne osoby z niepełnosprawnościami. Wszyscy uczestnicy otrzymali pamiątkowe fotoksiążki i kalendarze.

Wystawa „Piękni niepełnosprawni” została zaprezentowana także w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Chodzieży oraz w „Dobrej Szkole” w Ratajach.

KAROLINA KASPRZAK



Państwo Małgorzata i Piotr Doręgowscy z małym Jasiem i siostrą Barbarą Belchnerowską, dyrektorem Domu Pomocy Społecznej dla Dzieci przy ul. św. Rocha w Poznaniu.



Uczestnicy spotkania gratulują uczestnikom projektu i autorce zdjęć.



Takie między innymi zdjęcia prezentowano podczas wystawy.



Wręczenie podziękowań.

Ratować zdrowie i życie drugiego człowieka

WSzkole Przystosobającej do Pracy nr 1 w Zespole Szkół Specjalnych nr 101 w Poznaniu od września ruszyliśmy z innowacją „Rozwijanie zachowań prozdrowotnych i prospołecznych na rzecz ratowania zdrowia i życia drugiego człowieka”. Do realizacji tego celu przygotowujemy „kadre młodzieżową”. Działania w tej dziedzinie z tygodnia na tydzień nabierają tempa.

We wrześniu zapoznaliśmy uczniów z zasadami odpowiedzialnego podchodzenia do życia i zdrowia zarówno własnego jak i drugiego człowieka w ramach zagadnienia „Styl życia i jego związek ze zdrowiem i chorobą”. W formie pogadanki, prelekcji, filmów instruktażowych oraz rozmów ze specjalistami przedstawiłyśmy zagadnienia o tematyce racjonalnego odżywiania, odpowiedniej aktywności fizycznej, umiejętności radzenia sobie ze stresem, odpowiedniej ilości godzin snu, życia bez szkodliwych uzależnień i utrzymywania prawidłowej masy ciała.

W październiku włączyliśmy uczniów do działań na terenie szkoły i w środowisku lokalnym w ramach Ogólnopolskiej Kampanii Walki z Głodem. Przygotowaliśmy pyszne, świeże kanapki i zupę dyniową, aby wspomóc główne działania związane z tym przedsięwzięciem. Kontynuowaliśmy akcję przy Centrum Handlowym Posnania, gdzie zbieraliśmy datki na rzecz głodujących dzieci.



W listopadzie skupiliśmy się na zapoznaniu uczniów z zasadami udzielania pierwszej pomocy przedmedycznej oraz procedurami związanymi z krwiodawstwem w ramach obchodów Dni Honorowego Krwiodawstwa.

Podczas warsztatów uczniowie przyswajali wiedzę i umiejętności z zakresu udzielania pierwszej pomocy przedmedycznej. Program obejmował wykład, pokaz i ćwiczenia ukazujące postępowanie w zadławieniach, oparzeniach, zatruciach, padaczkach i drgawkach (gorączce), cukrzycy (hipo i hiperglikemia), przypadkach użądlenia i ukąszeń, skaleczeń, ran, krwotoków, ciał obcych w nosie, oku, uchu oraz działania w resuscytacji krążeniowo-oddechowej i prawidłowym wezwaniu zespołu ratownictwa medycznego. Ponadto uczniowie uczestniczyli w prelekcjach – spotkaniach z krwiodawcami. Wzięli udział w konkursie organizowanym przez PCK, zostali zapoznani z podstawowymi zasadami bycia krwiodawcą oraz zwiedzili stację krwiodawstwa.

W grudniu przygotowujemy młodzież do działań związanych z obchodami Światowego Dnia Walki z AIDS. O naszych dalszych przedsięwzięciach na rzecz ratowania zdrowia i niesienia pomocy drugiemu człowiekowi będziemy systematycznie informować.

AGNIESZKA
ZIELIŃSKA-WNUK
HANNA DZIERLA-JANICKA



Wózek marzeń i tańca

Katarzyna Błoch z Poznania, chora na wrodzoną łamliwość kości, marzy o nowym wózku, dzięki któremu będzie nie tylko niezależna, ale również będzie mogła sprawnie i bezpiecznie się na nim poruszać. Jej obecny pojazd ma ponad 15 lat.

– Choruję od urodzenia. Dotychczas miałam ponad 50 złamań głównie nóg i kilkanaście operacji. Choroba spowodowała znaczne skrócenie obu nóg, stąd mój niski wzrost – powiedziała Katarzyna Błoch.

Potrzebny jest wysokiej klasy aktywny wózek inwalidzki Panthera U3, bardzo zwrotny, lekki, wykonywany „na miarę”. Niestety, jest poza zasięgiem finansowym pani Katarzyny. Koszt to około 15 tysięcy złotych.

Wózek ten umożliwiłby pani Katarzynie kontynuację i rozwój wielkiej pasji jej życia. Jest nią taniec. Od wielu lat odnosi w tej dziedzinie wybitne sukcesy. Szerszej publiczności jest znana m.in. z ostat-

niej edycji programu „Mam Talent!”. Wraz ze swoim partnerem tanecznym Markiem Zaborowskim dostała się do finału. Tańczą wspólnie od ponad 13 lat. Zdobyli prawie 90 medali w zawodach tanecznych w kraju i za granicą. Ta wspaniała, uzdolniona tanecznie para zapewne zgromadzi takich medali znacznie więcej.

W 2001 roku założyła grupę tańca towarzyskiego dla osób jeżdżących na wózkach inwalidzkich. Niepełnosprawność nie przeszkadza jej również w realizowaniu się w zawodzie kosmetyczki.

Do zakupu nowego wózka, dzięki któremu Katarzyna Błoch będzie mogła w tańcu na wózkach reprezentować Polskę poza jej granicami, mogą przyczynić się również czytelnicy „Filantropa Naszych Czasów” za pośrednictwem www.zrzutka.pl, na której to stronie zbierane są pieniądze.

STANISŁAW FURMANIAK



Katarzyna Błoch.



Katarzyna Błoch ze swoim partnerem tanecznym Markiem Zaborowskim.

Początek roku to naturalny czas podsumowań. Każdy z nas stara się wtedy określić, co nam się udało, a co ewentualnie należałoby poprawić. Miniony rok 2018 był niezwykłym rokiem dla nas i dla naszej córki Aleksandry.

Czytelnicy miesięcznika „Filantrop” mogli zapoznać się z historią Oli i jej twórczością w artykule pt. „Narodziny talentu” z listopada 2018 roku. Przypomnijmy – Aleksandra ma 7 lat i autyzm. Jedną z form terapii Oli była i jest wszelkiego rodzaju aktywność manualna, w tym malowanie. Przez pierwsze lata jej malowanie było raczej formą terapii sensorycznej niż jakimś większym procesem twórczym. Od mniej więcej roku jej obrazy stopniowo zaczęły zmieniać swoją formę i coraz częściej można było w nich zauważyć jakieś przesłanie i wartość artystyczną.

Dziś malowanie jest pasją Oli. Ola nie mówi. Często myślę, że poprzez swoje dzieła chce wyrazić to, co ma na myśli, to, co chciałaby nam powiedzieć, gdyby mogła.

Za namową znajomych zaczęliśmy pokazywać Oli prace w mediach społecznościowych. I okazało się, że jej prace nie tylko nam przypadają do gustu. Zachęceniu pozytywnym odbiorem twórczości Aleksandry postanowiliśmy wspólnie z żoną zorganizować kilka wystaw prac córki. Początkowo myśleliśmy o jednej, góra dwóch wystawach, ale jak to często w życiu bywa, rzeczywistość przerosła nasze najskrytsze marzenia...

Ostatecznie udało się zorganizować w minionym roku blisko 10 wystaw, a ich odbiór wszędzie przyniósł wiele pozytywnych emocji zarówno dla oglądających dzieła Oli, jak i dla nas rodziców oraz samej małej artystki.

Pierwsza wystawa Oli prac odbyła się w naszej rodzinnej miejscowości w Bibliotece Miejskiej w Górze. Dzięki uprzejmości Danuty Biernackiej przez cały sierpień górowanie mogli oglądać reprodukcje prac Aleksandry. Magiczną chwilą był moment, kiedy sama Ola poszła do biblioteki zobaczyć swoją wystawę. Jej wielki uśmiech, mimika twarzy i gesty (przypominam, że Ola jeszcze nie mówi) świadczyły, że rozpo-

znaje swoje dzieła, i że jest z siebie dumna oraz zaskoczona, że jej prace są wystawiane.

Kolejnym wydarzeniem związanym z twórczością Oli była wystawa w Młodzieżowym Domu Kultury w Lubinie (6.10 – 7.11.2018). Wielkie podziękowania przy tej wystawie należą się Annie Niebrzydowskiej (inicjatorce wydarzenia) oraz Elżbiecie Kochan (kustoszce wystawy). Punktem kulminacyjnym był wernisaż w dniu 26.10.2018.

Dzięki uprzejmości i kontaktom Elżbiety Pawlik odbyły się kolejne wystawy prac Oli. Oto one:

- w Smolicach w filii Biblioteki Publicznej Miasta i Gminy w Kobylinie w dniach 8.10 – 9.11.2018 z wernisażem 23.10.2018, w trakcie którego wygłosiłem prelekcję na temat autyzmu oraz twórczości Oli; wystąpienie zostało bardzo pozytywnie odebrane; tu wielkie podziękowania należą się mieszkańcom Smolic oraz okolic; wystawa odbyła się dzięki zaangażowaniu Katarzyny Belli i Aldony Kordus;

- w Kobylinie w bibliotece w dniach 12.11 – 20.12.2018; dziękujemy Aldonie Kordus;

- w Biadkach w filii Krotoszyńskiej Biblioteki Publicznej w dniach 16.11 – 20.12.2018; Dziękujemy Mariuszowi Karbowskiemu;

- w Krotoszynie w bibliotece w dniach 15.11 – 31.12.2018; Dziękujemy Wiesławie Patalas i Marcinowi Laska;

- w Sulmierzycach w Bibliotece Miejskiej w dniach 28.10 – 11.11.2018; dziękujemy wspomnianej Elżbiecie Pawlik; nie tylko zorganizowała wystawę prac Oli u siebie w bibliotece, ale także zachęciła inne placówki do popularyzacji twórczości Oli.

Ciekawym połączeniem wydarzenia artystycznego z naukowym było zorganizowanie wystawy prac Oli przy okazji II Ogólnopolskiej Konferencji Naukowej pt. „Autyzm w rodzinie i edukacji” organizowanej przez Fundację „Prodeste” oraz WSH im. Króla S. Leszczyńskiego w Lesznie w dniach 1-2.12.2018. Dzięki temu kilkuset uczestników konferencji mogło zapoznać się z twórczością Aleksandry. Organizacja tej wystawy możliwa była dzięki wspomnianym podmiotom, a w szczególności dzięki Magda-

Malarski



Dominik Sikorski, tata Oli i autor tekstu, w trakcie wygłaszania w Smolicach prelekcji na temat autyzmu i twórczości córki (23 października 2018).



Zwiedzający wystawę z zainteresowaniem oglądają obrazy Oli w Poradni Psychologiczno-Pedagogicznej w Rawiczu (listopad 2018).

lenie Franka, przedstawicielce filii Fundacji „Prodeste” w Lesznie.

Kolejna wystawa w Poradni Psychologiczno-Pedagogicznej w Rawiczu w dniach 3.12-19.12.2018 miała dla nas symboliczne znaczenie. Była to pierwsza wystawa Oli prac, w której inicjatywa jej organizacji nie wyszła od nas (rodziców), ale z zewnątrz – od pani Marioli Szurynowskiej, dyrektorki PPP w Rawiczu. Wystawa stała się m.in. jednym z elementów obchodów Międzynarodowego Dnia Osób Niepełnosprawnych.

Obecnie lub w najbliższej przyszłości planowane są jeszcze dwie wystawy prac Oli.

Pierwsza, która już trwa i zakończy się tzw. finałem 19.01.2019 o godz. 17:00 to wystawa w Klubokawiarni „Życie jest Fajne” w Warszawie. W trakcie wydarzenia koń-

czącego tę wystawę będę miał przyjemność powiedzieć kilka słów na temat Oli i jej twórczości. Inicjatorką wystawy była Edyta Papajewska, a organizatorką Ola Smereczyńska, prezes Fundacji „Ergo Sum”. Paniom serdecznie dziękujemy.

Druga wystawa odbędzie się w dniach 15.03 – 7.04.2019 w Centrum Innowacyjnym Przejście Świdnickie we Wrocławiu. Podziękowania należą się Anecie Siwka. Punktem kulminacyjnym będzie wernisaż 2 kwietnia w Światowym Dniu Świadomości o Autyzmie, kiedy to oprócz obejrzenia prac małej artystki będzie można dowiedzieć się czegoś na temat autyzmu oraz samej Oli i jej twórczości.

Popularyzacja twórczości Oli, pokazywanie, że w każdym z nas tkwi piękno, tylko trzeba je odnaleźć i odpowiednio uwypuklić, to nie tyl-

rok Oli

ko wystawy w bibliotekach czy innych placówkach kulturalnych. To także liczne artykuły, które pojawiły się przy okazji organizacji wystaw prac Oli i inne aktywności. Wśród nich na szczególną uwagę zasługuje pomysł wkomponowania jednego z obrazów Aleksandry w projekt okładki tomiku poezji pt. „Porcelanowy świat ciszy” pisarki i poetki Agnieszki Moniki Polak.

Rok 2018 dla nas rodziców i dla samej Oli to był niezwykle rok. Popularyzacja twórczości Oli połączona z misją szerzenia wiedzy na temat autyzmu przyniosła nam wiele pozytywnej energii, której tak bardzo potrzebują osoby z niepełnosprawnościami i ich opiekunowie. Jeszcze raz dziękujemy wszystkim, którzy się do tego przyczynili.

Poniżej opinie organizatorów i osób zwiedzających wystawę Oli ukazujące ich odczucia i wrażenia związane z odbiorem twórczości małej artystki.

DOMINIK SIKORSKI

„Żeby pisać o twórczości Oli należy sięgnąć do źródła, albo inaczej do jej korzeni. To dzięki wspaniałym (...) rodzicom Ola jest w tym miejscu co teraz.

Pełna ciepła i zrozumienia, miłości i cierpliwości mama pracując nad oswojeniem Oli z dotykiem wpadła na trop

malarstwa. Był to oczywiście proces, który z zainteresowaniem obserwowałam. Pamiętam pierwsze kroki i widzę wielki postęp. Ola przeszła od mroków do kolorów tęczy, od monochromii po niesamowitą ekspresję kolorów.

W obrazach Oli widać wielką wrażliwość i subtelność osobowości. Opowiadają one różne historie. Prowadzą nas od walki demonów poprzez stworzenia świata do raju. Innym razem zabierają w głębinny mórz i oceanów.

Najbardziej fascynuje mnie w nich wycucie kolorów oraz ich odważne łączenie (...).”

AGNIESZKA MONIKA POLAK
PISARKA I POETKA

„(...) Twórczość Oli wywarła na wszystkich olbrzymie wrażenie, pokazała nam, że to wcale nie jest tak, że to Ola będzie się całe życie uczyła od innych, a dzięki jej twórczości to inni nauczą się... samych siebie. Przynajmniej powinno stać się to łatwiejsze. Tę niezwykłą moc obrazów Oli „przećwiczyłam” na samej sobie: przez kilka dni z rzędu odwiedzałam tę samą wystawę z innymi gośćmi i codziennie widziałam w każdym obrazie coś innego. Tak naprawdę za każdym razem widziałam przecież samą siebie: mój humor, mój problem, moje samopoczucie.

Wystawa Oli skłoniła do re-

fleksji innych rodziców dzieci autystycznych, którzy niejednokrotnie zadawali sobie pytanie czy żądania ich dzieci nie były wołaniem o zrealizowanie ich pragnień, marzeń, być może talentów jak w przypadku Oli, a nie jak to odbierali nieumiejętnością poradzenia sobie ze światem? Osobiście szczerze wierzę w to, że Ola będzie taką „Iskierką” która odkryje talenty innych dzieci z autyzmem, a które nie mają jeszcze takiej siły przebicia i determinacji jak Aleksandra Anna Sikorska”.

MARIOLA SZURYNOWSKA
DYREKTOR PPP W RAWICZU

„Gdy tylko dowiedziałam się, że wystawa Oli prac będzie w Sulmierzycach wiedziałam, że muszę się tam pojawić. Pojechaliśmy całą rodziną. Mój mąż, dzieci i ja. Najpierw oglądaliśmy wszyscy razem prace Oli. Madzia – moja 11-letnia córka była zachwycona. Kilka razy mnie pytała: „To Ola to wszystko namalowała?!” Odpowiadałam tylko: „Tak, to Oli dzieła”. Dlaczego tak krótko? Ponieważ patrząc na Oli obrazy zabrakło mi słów... wiele razy widziałam je na „Facebooku”, ale to nie to samo co stanąć przed nimi. Mają one w sobie coś, co sprawia, że chce się na nie patrzeć. Są bardzo dynamiczne, ale napędzały mnie spokój. Myślę, że Ola malując, otwiera przed odbiorcami swoją duszę, wrażliwej dziewczynki, w której radość miesza się ze strachem, a spokój z chaosem. Ładunek barw może na pierwszy rzut oka przytłoczyć, po to aby po chwili zanurzyć obserwatora w pięknych kształtach, paletach odcieni i kolorów. Stafam przed dłuższą chwilę sama przed obrazami. Chciałam ich dotknąć, bo one są żywe. Te obrazy są utkane z emocji i uczuć Oli. Wszystkim polecam odwiedzanie wystaw Oli. Uważam, że każdy z nas, choć odrobinę wrażliwy na piękno i sztukę, znajdzie w obrazach Oli kawałek siebie...”

SONIA MACHNIK
PRZYJACIÓŁKA RODZINY

„Bardzo się cieszę, że prace naszej młodziutkiej lokalnej artystki Oli Sikorskiej zostały zaprezentowane szerszej publiczności właśnie w Bibliotece Miejskiej w Górze (...). Wystawa, która odbyła się w wakacje 2018 roku została bardzo pozytywnie odebrana przez rzeszę czytelników, zarówno



Ola na wystawie swoich prac w Bibliotece Miejskiej w Sulmierzycach (listopad 2018).

tych młodszych jak i starszych. Wzbudziła zainteresowanie, zdziwienie i zachwyty. Dodatkowo także skłoniła wiele osób do dyskusji na temat autyzmu oraz potrzeb, jakie mają zarówno dzieci, jak i rodzice, borykający się na co dzień z różnymi niepełnosprawnościami. Wystawa dodała koloru, optymizmu i radości – bo taka Mała Istota, jaką jest Ola, tworzy wielkie i piękne rzeczy, a to z pewnością daje wszystkim także nadzieję na lepsze jutro. Kibicujemy mocno Oli i jej najbliższym! Życzymy samych sukcesów!”

DANUTA BIERNACKA
DYREKTOR
BIBLIOTEKI MIEJSKIEJ W GÓRZE

Dorotka (lat 9): „Obrazy Oli są piękne, kolorowe. W nich jest wszystko, co się chce zobaczyć...”

Michaś (lat 6): „Obrazy Oli są takie śliczne. Mam w swoim pokoju dwa i są moje”.

Ania (lat trochę więcej): „Obrazy Oli pozwalają marzyć; każdy z nich jest małym okienkiem na cudowny świat, inny świat, a może na prawdziwy świat. Bo może to Ola została obdarzona prawdziwym spojrzeniem na życie, a my widzimy tylko nudną fantazję. One są jak „żyłka słoneczna na ścianie, jak fotografia wszystkich wiosen” (K.K. Baczyński)”.

ANNA NIEBRZYDOWSKA
PRZYJACIÓŁKA RODZINY



Ola, Anna i Dominik Sikorscy na wystawie prac Oli w Sulmierzycach (listopad 2018).

O losach niepodległej

Dwudziestą czwartą wigilię zorganizowało dla swoich członków Stowarzyszenie na rzecz Osób Niepełnosprawnych i Aktywności Lokalnej „Dla Ciebie” w Pobiedziskach. 15 grudnia 2018 roku, w Pobiedziskim Ośrodku Kultury gwiazdora wyczekiwały dzieci, osoby z niepełnosprawnościami, ich opiekunowie i całe rodziny.

To wyjątkowe popołudnie rozpoczął spektakl zatytułowany: „Niepodległa”, nawiązujący do obchodów setnej rocznicy odzyskania niepodległości przez Polskę. Widowsko przypomnielo dramatyczne losy naszego kraju, gdy nasi przodkowie walczyli o jego wolność. Był to spektakl oparty na pantomimie, z wykorzystaniem wyłącznie gestów i ruchu, co wzmocniło przekaz.

– Na zajęciach teatralnych, odbywających się systematycznie w naszym Stowarzyszeniu, osoby z niepełnosprawnościami wyrażają swoje emocje, natomiast w spektaklu ich zadaniem było porzucenie swojej niepełnosprawności i wczucie się w bohatera walczącego o losy kraju. Przygotowania oraz próby, a wreszcie efekt końcowy, dostarczyły im samym i odbiorcom wielu wrażeń – powiedziała Edyta Sosnowska, reżyser widowiska, na co dzień terapeuta zajęciowy Warsztatu Terapii Zajęciowej w Pobiedziskach.

Przy wigilijnym stole zasiadli również przedstawiciele instytucji publicznych, a wśród nich m.in.: Antoni Kalisz, członek Zarządu Powiatu w Poznaniu, Małgorzata Halber, przewodnicząca Komisji Polityki Społecznej i Ochrony Zdrowia Rady Powiatu, Michał Podpada, radny powiatu poznańskiego, Ireneusz Antkowiak, burmistrz Miasta i Gminy Pobiedziska oraz Elżbieta Bijańczewska, dyrektor Powiatowego Centrum Pomocy Rodzinie w Poznaniu. W podziękowaniu za przepiękny spektakl wszyscy reprezentanci władz samorządowych zaśpiewali ze sceny kolędę.

Trudno było uwierzyć, że tego właśnie dnia minęły równo trzy lata odkąd działa-

ność rozpoczął Warsztat Terapii Zajęciowej. W tej placówce osoby z niepełnosprawnościami aktywizują i rehabilitują się przez udział w zajęciach artystycznych oraz ogólnousprawniających. WTZ mieści się w pawilonie przy ul. Mieszka I. Nie powstałby, gdyby nie spore zaangażowanie członków Stowarzyszenia, wsparcie władz Powiatu Poznańskiego i Gminy Pobiedziska, darczyńców oraz ludzi dobrej woli, którzy wspomogli materiałami budowlanymi oraz ciężką pracą. Odwiedzając tę placówkę można przekonać się, jak wielkim darem dla osób z niepełnosprawnościami są tego typu miejsca. Jest to po prostu ich drugi dom.

KAROLINA KASPRZAK



Porzucić swoją niepełnosprawność i wczuć się w bohatera walczącego o losy kraju.



Wspólne kolędowanie.

Nastrój oczekiwania na Święta Bożego Narodzenia udzielił się również uczniom Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego im. Janusza Korczaka w Mosinie. 14 grudnia 2018 roku wystawili na deskach Mosińskiego Ośrodka Kultury wzruszającą inscenizację pod tytułem: „Okrucy dobra”.

Było to tradycyjne doroczne spotkanie gwiazdkowe, przygotowane przez uczniów i kadre nauczycielską – dla rodziców, opiekunów oraz przyjaciół Ośrodka. Spektakl przypomnieli o tradycji pozostawiania pustego miejsca przy wigilijnym stole dla niespodziewanego gościa. Także o tym, że warto zawsze pamiętać o strudzonych i słabszych. Ofiarować im wsparcie, zrozumienie, ale również konkretną pomoc, o którą nie zawsze mają odwagę prosić.

Uczniowie przygotowali prezentację multimedialną oraz zaśpiewali kolędy z gestami systemu komunikacji Makaton, wykorzystywanego na co dzień w Ośrodku. W ich wykonaniu można było usłyszeć między innymi utwór pod tytułem: „Wigilijna Pastorałka”.

Zaproszenie na spotkanie przyjął Tomasz Łubiński, wicestarosta poznański, Piotr Burdajewicz, przewodniczący Rady Powiatu w Poznaniu, Monika Lis-Nożyńska, dyrektor Wydziału Edukacji Starostwa Powiatowego, Tomasz Woźnica, zastępca dyrektora Powiatowego Centrum Pomocy Rodzinie, przedstawiciele placówek oświatowych, organizacji pozarządowych oraz instytucji wspierających od lat działalność Ośrodka.

– Święta Bożego Narodzenia to czas, który możemy spędzić w gronie rodzinnym. To również czas, w którym powinniśmy rozglądać się uważnie, aby dostrzec osoby szczególnie potrzebujące otuchy, nadziei i miłości. Nasi wychowankowie swoją pracą udowadniają, że stać ich na bardzo dużo – podsumowała spotkanie Bożena Mazur, dyrektor Ośrodka.

Po spektaklu goście oglądali i kupowali prace na kiermaszu świątecznym. Rozstrzygnięto też konkurs plastyczny pod tytułem: „Święta z Aniołami”. Pierwsze miejsce otrzymały uczniowie klasy 6 i 7 H szkoły podstawowej, drugie miejsce – uczniowie klasy 8 J szkoły podstawowej, a trzecie – uczniowie klasy 3 B gimnazjum.

KAROLINA KASPRZAK

Cud wigilijnej nocy



Przedstawienie pod tytułem: „Okruchy dobra”.



Najpiękniejszy anioł – pierwsze miejsce w konkursie plastycznym.



Uczniowie Ośrodka śpiewają kolędy.



Marek
Kalbarczyk
WARSZAWA

Nowy rok i nowe wyzwania

Początek roku to dobra okazja do podsumowań, planowania i prognozowania. Jako autor artykułów o świecie dźwięku i dotyku, w którym żyją niewidomi oraz jako szef Fundacji „Szansa dla Niewidomych”, która jest sposobem na realizację moich idei i miejscem mojej pracy od dwóch lat, przypomnę sytuację tego środowiska, chociaż przecież nie w odezwaniu od życia reszty społeczeństwa.

Rok 2018 jest trudny do oceny. Mamy bowiem do czynienia z wieloma sukcesami, ale do pełni szczęścia sporo brakuje. Właśnie w tym roku niepełnosprawni zyskali na reformie władz razem ze wszystkimi obywatelami. Również nas dotyczą takie programy jak 500+, Mieszkanie+, Rodzina+. Cieszymy się z inicjatywy pomocy rodzinie i osobom niezamożnym. Niepełnosprawni mają jednak coś więcej. Rząd wstąpił na wyjątkowo ważną dla nas ścieżkę, którą nazwał: Dostępność+. To program udostępnienia otoczenia osobom niepełnosprawnym, również niewidomym i słabowidzącym. Jak jest teraz? Wystarczy wyjść na miasto, by się przekonać, albo wejść na ważne dla petentów lub konsumentów strony internetowe.

Już opowiadałem o przygodach, gdy się nie widzi. Jak wyjść z domu i bezpiecznie do niego wrócić? Szczerze mówiąc, ja nie wiem. Jak pokonać drogę do przystanku, wsiaść do właściwego autobusu, wysiąść gdzie należy i zorientować się w przestrzeni? Dookoła hałas, często tłok, mnóstwo spieszących się ludzi, a aby dotrzeć do szkoły, do pracy, na uczelnię, do urzędu, albo teatru czy na dworzec, trzeba pokonać kilkaset metrów i poważny stres. Niewidomi mówią, że taki wyczyn tyle kosztuje, że potem brakuje energii na pozostałe rzeczy. Jakoś docieramy, ale nie jest lekko. Nie ma przecież ścieżek naprowadzających, dźwiękowej sygnalizacji o mijanych obiektach i przedmiotach, często też jest za mało empatii i zrozumienia innych.

Zamiast tego pojawiło się

wiele przeszkód: słupy ustawione w niewłaściwych miejscach, auta parkujące nie tam, gdzie powinny, przejścia przez ulice na skrzyżowaniach, na których nie ma świateł. Jest o wiele więcej hałasu i naprawdę słabo słychać sygnały ułatwiające nam orientację. Gdy zbliżymy się do celu, nie wiemy, gdzie jest główne wejście, a gdy pokonamy i tę trudność, znowu nie będziemy wiedzieli, gdzie co jest. Będziemy obracali głowę, by wychwycić jakieś dźwięki i w przypadku urzędu odnaleźć stanowisko informacyjne, schody, windę, korytarze, pokoje, w których mamy załatwić swoje sprawy. W muzeum musimy odszukać kasę biletową, w teatrze miejsce o właściwym numerze, a na dworcu lub tym bardziej lotnisku – uff, szkoda gadać.

Nie inaczej jest ze stronami internetowymi. Duży ich procent pozostaje nieugięty niedostępnych. Niewidomi opowiadają o niebывалych przygodach, gdy wsadzili do wirtualnego kosza nie te towary, które chcieli kupić i albo niepotrzebnie za coś zapłacili (wcale nie wirtualnie), albo wcześniej zorientowali się o błędzie i powtórzyli całą operację. W tym przypadku co prawda nie stracili pieniędzy, ale stracili czas. Właśnie z tego powodu program Dostępność+, na który rząd planuje przeznaczyć 23 miliardy złotych, jest tak ważny. Radość z tego powodu psuje jedynie fakt, że mimo tej wielkiej kwoty i tak zmienia się tylko troszkę. Ciekawe, ile pieniędzy potrzeba, by udostępnić dla osób niepełnosprawnych wszystko?

Co pozytywnego zdarzyło się w minionym roku? Wzrosły płace. Co prawda tylko o 8%, ale zawsze. Zmalało bezrobocie – powstało niemal pół miliona nowych miejsc pracy. Społeczeństwo dostało w ręce spore fundusze i napędziło podaż. Tak, tak, gdy rośnie popyt, może rosnąć także i podaż. Napędzenie gospodarki to jeden z najlepszych powodów na wyrównywanie

poziomu życia w różnych krajach. Polacy są coraz bardziej obecni i aktywni. Widać to w kraju i za granicą. Coraz więcej wyjeżdżamy i zwiedzamy. Jesteśmy nad morzem, w górach, w zabytkach w najstarszych naszych miastach i miejscowościach, ale także w innych krajach. Nasza obecność tam jest tak wyraźna, że gdy staramy się powiedzieć tam coś łamaną angielszczyzną, rozmówcy pouczają, że możemy mówić po polsku.

Razem z naszymi obywatelami „wyjeżdża” z kraju nasza kultura. Inni się jej uczą nawet gdy nie chcą, albo chcą, a czynią to jedynie podświadomie. A jest się czego uczyć. Nasz charakter nie jest tuzinkowy. Gdy tak wzrosły kontakty między narodami, widzimy, jakie mamy zalety. Jesteśmy fajni, wykształceni, kulturalni, pracowici i naprawdę zaangażowani. Większość z nas jest wierząca i niesie najważniejsze przesłanie do bliźnich, by darzyć innych miłością. Niezależnie od religijności, wszyscy jesteśmy w taki sposób wychowani i mamy łatwość słuchania innych, pomagania im i udzielania dobrych rad.

Jednak nie wszystko się nam udało. Szkoda, ale z drugiej strony – bez przesady. Świat nigdy nie był i zapewne nie będzie idealny, więc nie możemy narzekać, gdy porażek w porównaniu z sukcesami jest niewiele. Martwi nas rozwarstwienie ekonomiczne i światopoglądowe. Byłoby nam lepiej, gdybyśmy nie mieli tak poważnych kontrowersji. Musimy być świadkami co prawda niewielkich, ale głośniejszych i nieprzyjemnych demonstracji, które burzą nadzieję, że można budować razem.

Na fali entuzjazmu i sympatii ze strony innych ludzi, a chociażby współpracowników „Filantropa Naszych Czasów”, udało mi się napisać mnóstwo artykułów, w tym 12 do „Filantropa” i kolejnych kilkanaście do miesięcznika Funda-

cji „Szansa dla Niewidomych” – „Help – jesteśmy razem”. Tak się rozpędziłem w tym piśmienniku, że udało mi się doprowadzić do wydania kilku moich książek.

Mogą Państwo zapoznać się z moją opowieścią o polskim bohaterze Janie Karskim, do której to publikacji przedmowę napisał profesor Jan Żaryn, albo z opowieścią o niewidomym matematyko-fizyku i podróżniku profesorze Witoldzie Kondrackim, którego kilka opowiadań było publikowanych na łamach „Filantropa”. Teraz jest dostępna książka o Nim pod tytułem „Epilogi przywracające nadzieję”, w której przedstawiam, jakim był człowiekiem – bardzo zdolnym, wyjątkowym, a także skomplikowanym. Do tej książki przedmowę napisał Piotr Witt, autor niebывалej książki o Fryderyku Chopinie. Obie te prace przyniosły mi ogromną satysfakcję i zaszczyt, no i oczywiście duże zmęczenie.

Oby w naszym kraju zawsze panował spokój. Przecież właśnie tego sobie wzajemnie życzymy. Oby nie było wojny ani jakichś innych okropieństw. Wybudujemy kolejne kilometry fantastycznych dróg, tras kolejowych, będzie jeszcze więcej samolotów i podróży lotniczych. Pewnie powstaną kolejne stacje telewizyjne i radiowe, płyty z muzyką, na które czekamy, książki, które od razu przeczytamy, albo najpierw odłożymy na półkę, by do nich wrócić w wolniejszym czasie.

Dzień po dniu czegoś się dowiadujemy i dostrzegamy swoje pojmowanie świata. Gdy rozwijają się pełnosprawni, niepełnosprawni odnoszą wielką korzyść. W ramach takiego duchowego czy intelektualnego rozwoju więcej się myśli o drugim człowieku. Właśnie tego życząc Czytelnikom i ich bliskim. Oby ten świat i nasz kraj stały się jeszcze lepszym miejscem do życia.

Wszystkiego zatem najlepszego!



Monika
Janc
POŁAJEWO

32-letni Łukasz Siatkowski z Lublina ma cztero-kończynowe mózgowie porażenie dziecięce i porusza się na wózku inwalidzkim. Ukończył studia na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, prowadzi niewielką galerię prac plastycznych w miasteczku studenckim, jest utalentowanym grafikiem i kompozytorem, pisze wiersze. Od pięciu lat jest żonaty.

Mózgowe porażenie dziecięce kojarzy się często z niepełnosprawnością intelektualną, niemożnością uczestniczenia w życiu społecznym, zawodowym, rodzinnym. Jest to krzywdzący, nie do przyjęcia stereotyp. Są bowiem wcale nie tak rzadkie przypadki osób z MPD obdarzonych w pełni sprawnym intelektem, wieloma talentami i zainteresowaniami, a także, jak Łukasz Siatkowski, silnym charakterem i zdolnością pokonywania barier społecznych. W ogromnym stopniu sprzyja rozwojowi takich cech akceptacja i zrozumienie ze strony innych ludzi.

Łukasz od urodzenia miał wsparcie i miłość rodziców. To oni systematycznie dbali o jego rozwój psychofizyczny. Przez okres dzieciństwa i młodości motywowali do pracy nad sobą, do nauki i czynnego uczestnictwa w życiu społecznym. Jako osoba przez najbliższych w pełni akceptowana – potrafił zaakceptować samego siebie.

– Nie mam żalu o to, że urodziłem się niesprawny – mówi. – Nie żałuję tego, czego nie mam. Jestem wdzięczny za to, co mam.

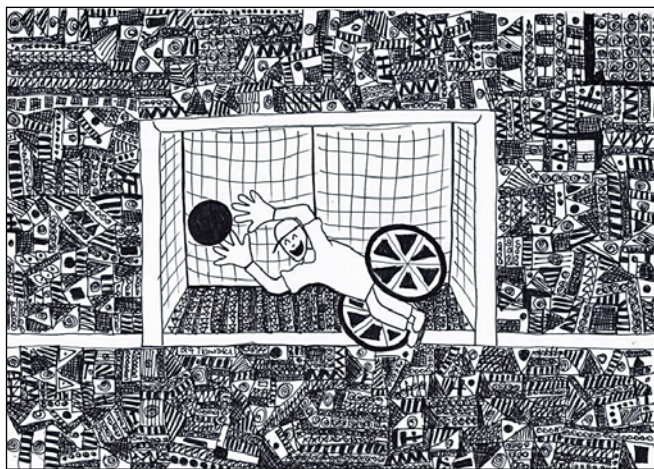
Jest osobą wierzącą i w swojej niepełnosprawności dostrzega plan Boży wobec siebie. Nie traci energii i czasu na skupianie się na tym, czego nie może zrobić, nie użala się nad sobą. Ma dystans do siebie i otaczającego świata. Podejmuje wyzwania, jakie stawia mu życie. Gdy czasem dopadają go negatywne myśli, ma wsparcie żony. Lubią wspólne spacerować i wspólne gotowanie. W wolnych chwilach słucha jazzu i czyta książki filozoficzne.

Pan to zrobił tymi rękoma?

Szkoły podstawową i średnią ukończył w rodzinnym Lublinie, tutaj też studiował kulturoznawstwo, a następnie teologię na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Od wielu lat tworzy sparaliżowanymi rękoma wspomniane grafiki, utwory muzyczne, poezję.

– Na początku studiów zapragnąłem mieć własny styl w sztuce, taki, bym mógł się oderwać od sztuki naiwnej – mówi. – Latami rozwijałem tak przeze mnie nazwaną karambolizację przestrzeni: konfigurację zmnożonych wzorów graficznych wykonywanych przy pomocy żelenu za 1zł. 20gr. z kiosku i kartki z bloku. Proste środki, ale ludzie oglądając moje grafiki często pytają z niedowierzaniem: pan to zrobił tymi rękoma?

Łukasz razem z Joanną – wówczas jeszcze narzeczoną – w 2012 roku bardzo ciekawie mówili o swoim życiu i karambolizacji przestrzeni podczas rozmowy z Anną Maruszczyk w programie „Zielone Drzwi”. Jest na stronie internetowej zielonedrzwi.tvn.pl/aktualnosci,910,n/karambolizacja. W roku 2013 w Miejskim Domu Kultury w Lublinie odbyła się wystawa jego prac. Jednocześnie występował założony w 2005 roku przez Dominikę Kosiorę i Łukasza Siatkowskiego zespół muzyczno-po-



FOT. (3X) ARCHIWUM PRYWATNE

etycki, do którego dołączył Jarosław Maksim. Panowie grają od rocka, poprzez spokojną muzykę współczesnych kompozytorów, aż po mocniejsze dźwięki. Jednak Łukasz niekoniecznie lubi wystawy. Nie czuje się na nich na swoim miejscu.

– Ludzie przychodzą, oglądają, mówią, że ładne. Ja wiem, że ładne. Wolę być wśród ludzi młodych, którzy nie wygłaszają zdawkowych, grzecznościowych opinii. Lubię młodym nawiązać, że warto rozwijać swoje talenty.

Joanna nie zwraca uwagi na jego dysfunkcje. Pokochała chłopaka wrażliwego, mądrego, otwartego na przyjęcie i

dawanie miłości, gotowego do założenia rodziny. Na co dzień Łukasz nie ma taryfy ulgowej.

– Całe życie podporządkowuję sztuce i obowiązkom małżeńsko-domowym. Rano prowadzę mikrogalerię w miasteczku akademickim, pokazuję ludziom, dlaczego warto być kreatywnym, potem rysuję i odpoczywam ze względu na kręgosłup. Chcę, by mi jeszcze długo służył.

Chciałby zawsze cieszyć się obecnością Joanny w swoim życiu. Chciałby również, aby jego twórczość dalej się rozwijała. Aby nigdy nie zabrakło mu pomysłów. I jest zawsze gotów podejmować nowe wyzwania.

Grudzień 1998r. Na pokrytej grubym lodem drodze Doktor Piotr Janaszek traci panowanie nad kierownicą, uderza autem w samochody jadące z naprzeciwka i ginie na miejscu. Tak odszedł człowiek, który w PRL-owskiej Polsce tysiące niepełnosprawnych dzieci wyciągnął z domów i nauczył żyć. Kim był „Doktor Mielnica” i kto kontynuuje jego dzieło?

WSTAWAJ WCZEŚNIE!

„Jeśli nie możesz się z czymś wyrobić, to wstań godzinę wcześniej”, mawiał Piotr Janaszek zaczynając każdy dzień o 5.00 rano. Zanim wyszedł do pracy w Szpitalu Powiatowym (obecnie Wojewódzkim) w Koninie, kupował ciepłe bułki na śniadanie dla rodziny, a potem zasiadał do starej maszyny do pisania ustawionej na kuchennym stole.

Był początek lat 70., gdy każdego ranka, w niewielkim mieszkaniu w jednym z konińskich bloków, Piotr Janaszek, Poznaniak urodzony w 1947r., lekarz specjalista ortopedii i rehabilitacji, absolwent poznańskiej Akademii Medycznej, uczeń prof. Wiktorra Degi (twórcy idei rehabilitacji globalnej) zaczął przelewać na papier swój bunt na dramatyczne warunki, w których żyły wówczas osoby niepełnosprawne. Wstydliwie ukryte po kątach domów, w izolacji od ludzi, bez dostępu do rehabilitacji, nauki i pracy.

– Poranny stukot maszyny do pisania. Ten dźwięk pobudki to najtrwalsze wspomnienie z dzieciństwa – mówi Zuzanna Janaszek-Maciaszek, starsza córka Doktora Piotra. – Spod maszyny wypływały setki kartek, a na nich wnioski o wsparcie, albo wydanie zgód, albo felietony dla czasopism, albo opisy nowych przedsięwzięć. Aby osiągnąć cel Tata potrafił „zalać” jakąś instytucję czy władze partyjne mozzem pism.

WALCZ O SIEBIE!

– Doktor Janaszek był 50 lat temu jednym z pierwszych, którzy walczyli o to, aby osoby z niepełnosprawnościami żyły razem, a nie obok reszty społeczeństwa. – Tata podkreślał, że budowania godności i własnej wartości trzeba uczyć od dzieciństwa. Wpajał małym pacjentom, że choć nie mogą sprawnie poruszać się, to mają wiele innych zdolności i umie-

O Doktorze Piotrze, dzieciom



jętności. Muszą je tylko odnaleźć i rozwijać, a obowiązkiem osób sprawnych jest, aby im w tym pomóc – wspomina Olga Janaszek-Serafin, młodsza córka Doktora Piotra.

Z niezgody Piotra Janaszka na ludzką krzywdę, jego determinacji i „powodzi” listów, w konińskim szpitalu powstał prekursorski w opiece nad hospitalizowanymi dziećmi Oddział Rehabilitacji Dziecięcej. Przebywający tam wiele miesięcy mali pacjenci nie musieli chodzić w piżamach, aby czuć się jak w domu, a między zabiegami dekorowali szpitalne ściany malunkami, albo uczyli się fotografować. Później, za sprawą Doktora Piotra, rozpoczęły w Koninie działalność także m.in.: Poradnia Zopatrzenia Ortopedycznego i jeden z pierwszych w kraju Warsztat Terapii Zajęciowej (WTZ).

UCZ SIĘ I ROZWIJAJ!

Wśród osób niepełnosprawnych oraz całej polskiej ortopedii i rehabilitacji Piotr Janaszek znany jest przede wszystkim jako twórca nowatorskiego Ośrodka Rehabilitacji Dzieci i Młodzieży Niepełnospraw-

nej w Mielnicy nad jeziorem Gopło. Zanim jednak powstał ten ośrodek Doktor Piotr organizował pierwsze w kraju kolonie wczasowe i obozy harcerskie, wspólne dla dzieci i młodzieży niepełnosprawnej i sprawnej, m.in. w Wąsoszach, Słupcy i Giewartowie. Niepełnosprawne dzieciaki odnajdywał sam, często w zapadłych wsiach i przekonywał rodziców, aby oddali dzieci pod jego opiekę na 2 tygodnie.

Anna Klechniowska urodziła się z rozszczepem kręgosłupa i była pacjentką Doktora Janaszka. Na pierwsze takie kolonie pojechała jako siedmioletka.

– Miałam szczęście, bo rodzice zabierali mnie na wakacje w różne miejsca. Ale były z nami dzieciaki, które pierwszy raz wyściubiły nosy z domu. Często z tak biednych rodzin, że harcerze, którzy się nami opiekowali, kupowali im ubrania i buty. Na obozach część dzieci nocowała w szkole, a część w namiotach. I spanie w namiotach, choć na wózkach przez piach albo błoto trudno było do nich dojechać, to była największa frajda – mówi pani Anna.

Wspomina ciepło dźwięk trąbki budzący kolonistów, poranne apele z raportami, składanie przysięgi, zajęcia rekreacyjne, konkursy, odwiedziny znanych osób, nocne podchody oraz zdobywanie umiejętności.

– Ale takich, które były dla nas, dzieciaków niepełnosprawnych istotne, np. ubranie się, zawiązanie butów, pościelenie łóżka. Na koloniach i obozach Doktora Piotra była i zabawa i nauka – samodzielności, tworzenia relacji, współpracy. Opiekunowie nie rozczulali się nad nami, ale pokazywali jak walczyć o siebie. Mówili: jesteś człowiekiem i choć małym to już odpowiadasz za siebie. Dzieciaki po koloniach były odmienione – śmiało, gadatliwe. Już wtedy mieliśmy pewność, że Doktor Piotr robi coś wyjątkowego, coś czego nie robią inni – mówi p. Anna.

Tradycję organizacji kolonii wczasowych i obozów harcerskich dla dzieci i młodzieży niepełnosprawnej kontynuowała założona przez Piotra Janaszka w 1989r. Fundacja Mielnica. Z czasem przy Fundacji zaczęły działać także m.in.: Warsztat Terapii Zajęciowej i Ośrodek Kształcenia Instruktorów WTZ, Zakład Pracy Chronionej, Przychodnia Rehabilitacyjna, Klub Sportowy Osób Niepełnosprawnych „Spartakus” i Hostel dla Matki z Dzieckiem Niepełnosprawnym.

UŚMIEHAJ SIĘ!

Kartki spływające spod maszyny do pisania były także powiernikami złych emocji. To na nie Doktor Janaszek przelewał swoją złość, żal, rozczarowanie i frustrację.

– Dla nas i innych miał tylko uśmiech – mówią jego córki.

– To nie był srogi „pan doktor z biurka”, ale lekarz, który był z nami całym sobą – mówi Elżbieta Wiech, była kolonistka obozów Doktora Piotra, a obecnie pracownik PFRON. – Gdy nas odwiedzał i dokumentował obozowe wydarzenia, każdy czuł, że przyjechał właśnie do niego. Potrafił wyłu-

który niepełnosprawnym dał skrzydła

skąć z gromady dziecko smutne lub przestraszone i w kilku słowach dodać mu radości. Pamiętam, że w deszczowe dni Doktor Piotr zbierał nas w stółce, wyskakiwał nagle zza drzwi w słomianym kapeluszu i przygrywając na gitarze śpiewał: „Słoneczko nasze otwórz pyska, bo nie do twarzy ci w chmurzyskach”.

Doktor Janaszek był nie tylko czynnym lekarzem i prowadził Fundację, ale także między innymi zainicjował konińskie Ogólnopolskie Przeglądy Filmów „Żyją wśród nas” i Ogólnopolskie Olimpiady Umiejętności Osób Niepełnosprawnych „Abilimpiada” oraz pobytu osób z niepełnosprawnościami w Szwecji, Holandii, Czechach, Francji, Niemczech i USA (Nowy Jork). Za swoją działalność społeczną został odznaczony Medalem im. Karola Marcinkowskiego Akademii Medycznej w Poznaniu, nagrodą im. Hanny Dworakowskiej „Serce na Dłoni” oraz Orderem Uśmiechu przyznawanym przez polskie dzieci. Skąd brał na to siły?

– Z drzemek! – odpowiadała ze śmiechem córki Doktora Piotra. – Tata nie pił kawy, ale w ciągu dnia przesypiał kwadrans i potem znowu działał na pełnych obrotach. Wieczorami woził nas jeszcze „na barana”. Drzemał nawet przy stole na uroczystościach rodzinnych i u przyjaciół.

ZOSTAW DOBRO PO SOBIE!

Dla córek Doktora Piotra, które niejedną wakację spędziły na „Janaszkowych koloniach”, było jasne, że kiedyś będą z ojcem pracować. Nie spodziewały się jednak, że tak szybko go zastąpią. Kiedy Zuzanna ukończyła Uniwersytet Ekonomiczny, a Olga Akademię Wychowania Fizycznego (obie uczelnie w Poznaniu), rozpoczęły pracę w Fundacji Mielnica.

– Po kilku latach postanowiłyśmy jednak powołać własną organizację, która działałaby w pełni zgodnie z ideami naszego ojca – mówi Zuzanna.



W 2004 r. wspólnie z już niestety śp. Mamą Joanną, biologiem-cytologiem, powołały Fundację im. Doktora Piotra JANASZKA PODAJ DALEJ.

Fundacja PODAJ DALEJ realizuje wiele nowatorskich, uznanych w Polsce i na świecie projektów społecznych, m.in. „Akademię Życia i Samodzielności” dla młodych osób, które nagle stały się niepełnosprawne, szkolenia parolotniarskie i szybowcowe dla osób z niepełnosprawnością, a także kolonie „Małych Odkrywców” będące kontynuacją kolonii organizowanych przez Doktora Piotra.

W Fundacji PODAJ DALEJ pracują lub ją wspierają dawni pacjenci Doktora Piotra. Jest wśród nich p. Anna (doradca zawodowy) i Sławomir Piarowski, obecnie wykładowca gitary, niegdyś pierwsze, polskie, niepełnosprawne (niedowład kończyn dolnych) dziecko, które zdobyło międzynarodowy patent żeglarski.

– Nie mogę powiedzieć, że Doktora Piotra nie ma, bo on mi wciąż towarzyszy – mówi pan Sławomir. – Nauczyłem się sam grać na gitarze, a teraz uczę innych. Pływam i jestem ratownikiem WOPR, żegluję, jeżdżę konno, jestem jednym z 8 niepełnosprawnych Polaków z międzynarodową licencją parolotniarską. I zamierzam przepłynąć wpraw 5 największych polskich jezior. A robię to, bo kiedyś poznałem Doktora Piotra, który sprawił, że nie boję się zmian i bez lęku spełniam marzenia. Dok-

tor Piotr nie tylko leczył i rehabilitował, ale budził człowieka w ludziach, którzy nie widzieli w sobie ludzi.

Poznałeś kiedyś Doktora Piotra Janaszka? Podziel się z nami wspomnieniami o nim. Spisz je, nagraj video, zeskanuj zdjęcia i prześlij na adres: z.janaszek@podajdalej.org.pl Zbuduj z nami Wielką Księżę

Pamięci o Doktorze Piotrze. Jeżeli chcesz lepiej poznać Doktora Piotra i jego maszynopisanie, pobierz felietony: <https://podajdalej.org.pl/felietony-doktora-piotra-janaszka/>

Więcej o działaniach Fundacji PODAJ DALEJ na www.podajdalej.org.pl oraz Facebook/FundacjaPodajDalej. *na*



Powstawały cudeńka...

Co roku grudniowe spotkania Klubu Rodzica w Zespole Szkół Specjalnych nr 101 w Poznaniu to warsztaty świąteczne. W poprzednich latach nauczyliśmy się robić bombki, szyliśmy anioły, projektowaliśmy kartki świąteczne.

Tym razem 10 grudnia 2018 roku w świetlicy szkolnej wykonywaliśmy ozdoby z wykorzystaniem mixmediów. Pod kierunkiem Bernadetty Bogusz i z jej pomocą powstawały prawdziwe cudeńka. Niektóre prace były niezwykle osobiste, bowiem zawierały umie-

jennie wkomponowane zdjęcia rodzinne. W ciągu blisko dwóch godzin każdy z uczestników mógł wykonać tyle prac, na ile starczyło mu zapału i pomysłów. W spotkaniu wzięło udział wielu aktualnych i byłych uczniów oraz ich rodzice. Dopisali również nauczyciele i inni pracownicy szkoły. Dekorując dom na święta można było wykorzystać własnoręcznie wykonane ozdoby lub sprawić komuś niebanalny upominek pod choinkę.

DARIA KRZYSZKOWIAK
MARIA GAWRON



FOT. (2X) MARIA GAWRON

IV KONKURS WIEDZY „SŁAWNI POLACY” W SOS-W W MOSINIE

I. Paderewski bohaterem zmagania



FOT. (2X) ARCHIWUM SOS-W W MOSINIE

29 listopada 2018 roku w prowadzonym przez Powiat Poznański Specjalnym Ośrodku Szkolno-Wychowawczym im. Janusza Korczaka w Mosinie po raz czwarty odbył się konkurs wiedzy „Sławni Polacy”. W setną rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości bohaterem zmagania był Ignacy Jan Paderewski.

Do walki stanęły cztery trzyosobowe zespoły uczniów ze szkół specjalnych z województwa wielkopolskiego. Konkurs przebiegał w trzech etapach: test wiedzy o życiu i twórczości Ignacego Paderewskiego, quiz wiedzy oraz interpretacja jednej z polskich pieśni patriotycznych. Walka była bardzo wyrówna-

na. Ostatecznym zwycięzcą została drużyna gospodarzy, drugie miejsce przypadło uczniom Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego w Gnieźnie, trzecie miejsce wywalczyła ekipa Zespołu Szkół Specjalnych z Szamotuł. Tuż za podium uplasowała się drużyna Zespołu Szkół Specjalnych w Śremie. Wyróżnienie za pięknie wykonaną pieśń patriotyczną otrzymała drużyna SOS-W w Gnieźnie.

Konkurs honorowym patronatem objął starosta poznański Jan Grabkowski, który przekazał upominki wszystkim uczestnikom konkursu, a także ich opiekunom.

MONIKA JANKOWSKA
MONIKA BAJSTOK

Unieruchomiony we własnym ciele

Kacper ma piętnaście lat. Mieszka w Poznaniu. Od prawie 8 lat choruje na dystrofię mięśniową Duchenne'a, chorobę genetyczną, znaną jako zanik mięśni. Wymaga bardzo kosztownego leczenia.

Zdiagnozowano ją u chłopca, gdy miał już 7 lat. Mimo to Kacper normalnie biegał, chodził, jeździł na rowerze. Jeszcze kilka lat temu uczęszczał na naukę pływania.

– Niestety, choroba ta jest bezwzględna. Dwa lata temu zeszedliśmy do piwnicy, żeby wyjąć rower chłopca. Nie dał już rady nim jeździć. Ciężko to przeżyliśmy. Na dojazd do szkoły otrzymał wózek elektryczny, ponieważ chodzenie sprawiło mu coraz więcej trudności. Narażony był na potłuczenia lub złamania, czego ostatecznie nie uniknął – w listopadzie 2018 roku złamał kość udową. Dystrofia niszczy mięśnie. Podrapanie się po głowie, podniesienie ręki, zmiana pozycji w trakcie snu, stają się czynnościami niewykonalnymi lub wymagającymi ogromnego wysiłku. Chory zostaje unieruchomiony we własnym ciele – powiedział Mateusz Józefowski, tata Kacpra.

Rodzicom ciężko było znaleźć w kraju specjalistę od leczenia tej choroby. Ostatecznie zakończyło się na konsultacjach z zagranicznymi specjalistami. Przez pewien czas żyli względnie spokojnie. Do czasu.

– Krytyczne stały się ostatnie trzy lata. Odstawiliśmy sterydy, które w dzisiejszej medycynie są jedynym spowalniaczem tej choroby. Jeden z efektów ubocznych – zahamowanie wzrostu – stał się zbyt uciążliwy dla Kacpra. Nie była to dla nas łatwa decyzja. Mocno nas zabolęło, gdy na jednej z wizyt lekarskich zapytani, czy podajemy sterydy, po naszej negatywnej odpowiedzi zostaliśmy porównani do rodziców – antyszczepionkowców. Proszę wytłumaczyć dwunastoletnie-



Kacper Józefowski.

mu chłopcu, że nie ma znaczenia wzrost i nic się wielkiego nie dzieje, kiedy wszyscy w jego klasie są od niego wyżsi o 30 cm lub więcej – mówił tata Kacpra.

W 2017 roku pojawiła się możliwość leczenia Kacpra komórkami macierzystymi. Inspiracją było dwóch chłopców – jeden z Polski, drugi ze Stanów Zjednoczonych Ameryki, który ma prawie 33 lata i od ponad 10 lat przyjmuje komórki macierzyste.

– Jest to obiecujący eksperyment medyczny w prywatnej klinice „Klara” w Częstochowie, polegający na dziesięciu podaniach komórek macierzystych. Pierwsze pięć podań odbywa się w odstępach miesięcznych, następnie przewidziana jest przerwa około 5 miesięcy i dalej kolejne pięć podań. Koszt jednego podania to ponad 16 tys. zł. Łącznie za całość musimy zapłacić ponad 160 tys. zł. Jesteśmy już po siedmiu podaniach. Kacper wykonuje ćwiczenia, wcześniej nieosiągalne. Lepiej chodzi, nie przewraca się, podnosi ręce nad głowę. Chcemy kontynuować podawanie komórek, aż nie zostanie wynaleziony skuteczny lek, co przewiduje się dzisiaj na okres 10 lat. Szacujemy, że na całą kurację naszego syna będziemy

potrzebowali kwotę przekraczającą 1 mln złotych – dodał pan Mateusz.

Poznań leży daleko od Częstochowy. Częste wyjazdy są uciążliwe dla Kacpra i jego rodziców. Najlepiej by było, gdyby komórki macierzyste mogły być podawane w poznańskim szpitalu, a nie w prywat-

nej klinice, wówczas koszty leczenia obniżyłyby się znacząco. Refundowanie leczenia Kacpra przez Narodowy Fundusz Zdrowia na razie nie jest możliwe.

Czytelnicy „Filantropa Naszych Czasów” mogą wesprzeć leczenie Kacpra poprzez:

Fundację Dzieciom „Zdążyć z Pomocą” nr konta: 42 2490 0005 0000 4600 7549 3994 tytułem: 12826 Józefowski Kacper – darowizna na pomoc i ochronę zdrowia.

Przekazanie 1% od podatku PIT. W formularzu PIT trzeba wpisać numer: KRS 0000037904. W rubryce „Informacje uzupełniające – cel szczegółowy 1%” wpisać 12826 Józefowski Kacper”.

Fundację Siepomaga.pl – <https://www.siepomaga.pl/ratunekdlakacpra>.

Losy Kacpra można śledzić na Facebooku – Pomoc dla Kacpra.

STANISŁAW FURMANIAK



Kacper z tatą.

Gwiazdkowy kermasz „Duszka”

Warsztat Terapii Zajęciowej w Dusznikach zaprosił na Kermasz Świąteczny prac, które powstały przy udziale osób z niepełnosprawnościami. Od 5 do 7 grudnia 2018 roku można było nabyć dekoracje bożonarodzeniowe i inne świąteczne produkty.

Cieszymy się, że wiele z przedmiotów wykonanych przy udziale naszych uczestników trafiło do państwa domów i umiliło czas Bożego Narodzenia. Może niektóre z nich stały się gwiazdkowymi prezentami? Dziękujemy za odwiedzenie nas podczas naszego kermaszu oraz za wiele ciepłych słów uznania i licznych oznak sympatii, skierowanych pod naszym adresem. Środki uzyskane ze sprzedaży spożytkowane zostaną na działania związane z integracją społeczną naszych uczestników. Zapraszamy do naszego Warsztatu nie tylko podczas kermaszów, bowiem przez cały czas powstają u nas wciąż nowe, interesujące rezultaty naszej pracy.

REMIGIUSZ PRZEWOŹNY



FOT. (3X) REMIGIUSZ PRZEWOŹNY

W pierwszy piątek grudnia minionego roku uczniowie klas VII i VIII z Zespołu Szkół Specjalnych nr 101 w Poznaniu spotkali się na peronie Dworca Głównego, by wyruszyć w podróż pociągiem. Celem był Wrocław. Chcieliśmy poznać burzliwą historię tego miasta, dlatego odwiedziliśmy miejsca mało znane, a ważne i ciekawe.

W ciągu jednego dnia przebyliśmy podróż od starożytności po współczesność. Poznawaliśmy początki Wrocławia i Dolnego Śląska oglądając artefakty w Muzeum Archeologicznym, a przemiliła pani przewodnik opowiadała nam o epoce brązu i żelaza, pokazywała pierwszą broń i pierwszą ozdobę.

Kolejnym punktem programu był Zamek Królewski. Tak, Wrocław ma swój zamek, którego historia spleta się z historią Europy. Kolejni mieszkańcy pochodzący z rodu Hohenzollernów, władcy Prus, dowodzili z Wrocławia wojskami pruskimi w wojnie przeciwko Napoleonowi, podejmowali decyzje o pierwszym i kolejnych rozbiorach Polski. To na tym zamku ustanowiono najwyższe niemieckie odznaczenie wojskowe – Krzyż Żelazny. Spacerując po królewskich komnatach poznawaliśmy kolejnych Fryderyków Wilhelmów, którzy patrzyli na nas z obrazów.

Ale dawny Wrocław to przede wszystkim mieszczanie. Ich życie codzienne poznaliśmy dzięki wizycie w dawnym Ratuszu Miejskim. Tym razem dowiedzieliśmy się, gdzie odbywały się dawne targi miejskie, gdzie obradowali rajcowie miejscy, a gdzie modlili się przed posiedzeniami rady. Zasiadliśmy w ławach dawnych sędziów i poznaliśmy kary, jakie dawniej wymierzano przestępcom.

Wszystkie te wiadomości przekazały nam panie z Muzeum Miasta Wrocławia, które przygotowały dla nas trzy niezwykle lekcje muzealne w każdym ze zwiedzanych obiektów.

Po historii przyszedł czas na współczesność, czyli podróż na 48 piętro Sky Tower. Blisko minuta jazdy windą i oto znaleźliśmy się na Tarasie Widokowym. Z wysokości ponad 260 metrów po-

Obieżyświaty ze „Stojedynki”



FOT. (4X) DARIA KRZYSZKOWIAK

dziwialiśmy panoramę miasta i próbowaliśmy odnaleźć miejsca, które zwiedzaliśmy. Z tej perspektywy wszystko i wszyscy byli mali i niepozorni.

Ostatni punkt programu stanowił wrocławski jarmark bożonarodzeniowy. Na Starym Mieście spacerowaliśmy i robiliśmy zakupy

zwłaszcza ozdób świątecznych. Tutaj też odpoczęliśmy i zjedliśmy posiłek. Jeszcze tylko pamiątkowe zdjęcia i czas było wracać. W podróży pełni wrażeń uczestnicy wycieczki długo wymieniali spostrzeżenia. Tak, to prawda: podróże kształcą.

DARIA KRZYSZKOWIAK

Śmiechom i żartom nie było końca

160 osób z 9 warsztatów terapii zajęciowej i środowiskowych domów samopomocy bawiło się na integracyjnej zabawie andrzejkowej zor-

ganizowanej 29 listopada 2018 roku w dyskotekę Lunatyk w Kuźnicy Grabowskiej przez Warsztat Terapii Zajęciowej w Kuźnicy Grabowskiej, podległy Fundacji

Inwalidów i Osób Niepełnosprawnych „Miłosierdzie” w Kaliszu.

Obok prezesa Fundacji „Miłosierdzie” Stanisława Bronza był z nami starosta ostrzeszowski Zofia Witkowska i członek Zarządu Powiatu Marianna Powązka.

Wystrój lokalu, kolorowe wnętrza pełne efektów świetlnych sprzyjało doskonałej zabawie. Chętni brali udział w konkursach. Nie było końca śmiechom i żartom. Uczestników obdarowano upominkami, a zwycięzców nagrodami i prezentami ufundowanymi przez Stanisława Bronza.

Po obiedzie zabawa wciąż trwała, a muzyka sprawiała, że wśród uczestników biesiady nie było osób siedzących.

MARIUSZ PATYSIAK



FOT. ARCHIWUM FUNDACJI

Gotowi nieść pomoc słabszym

5 grudnia 2018 roku w Sali Receptyjnej kaliskiego Ratusza odbyła się uroczystość podsumowująca III Galę Wolontariatu. Wydarzenie to, organizowane corocznie przez Kaliską Radę Działalności Pożytku Publicznego i Urząd Miasta Kalisza, jest okazją do uhonorowania najbardziej aktywnych wolontariuszy i działaczy społecznych służących mieszkańcom Kalisza oraz instytucji propagujących działalność wolontariacką.

Wręczenia statuetek Wolontariusz Roku 2018 i Mecenasa Wolontariatu Roku 2018 dokonali: prezydent Kalisza Krystian Kinstowski i przewodniczący kapituły konkursowej wiceprezydent Mateusz Podsadny.

Z dumą przypominamy, że podczas ubiegłorocznej Gali

jednym z laureatów był Stanisław Bronz, założyciel Fundacji Inwalidów i Osób Niepełnosprawnych „Miłosierdzie” w Kaliszu, od ponad 25 lat pracujący społecznie jako prezes zarządu. W tym roku statuetkę Wolontariusza Roku 2018 odebrał Jan Szczepankiewicz, współzałożyciel Fundacji „Miłosierdzie” i przewodniczący Rady Nadzorczej, również od ćwierćwiecza działający społecznie w naszej organizacji.

Cieszy nas, że są ludzie bezinteresowni, gotowi nieść pomoc słabszym, zatroskani o dobro innych ludzi. Mamy nadzieję, że laureaci z Fundacji „Miłosierdzie” w Kaliszu będą mogli jeszcze wiele lat poświęcić dziełu, które zapoczątkowali 26 lat temu.

MARIUSZ PATYSIAK



Jan Szczepankiewicz, współzałożyciel Fundacji „Miłosierdzie” w Kaliszu, wolontariusz roku 2018, podczas imprezy integracyjnej dla osób z niepełnosprawnościami.

FOT. MARIUSZ PATYSIAK

8 grudnia 2018 roku w XX Liceum Ogólnokształcącym im. K. I. Gałczyńskiego w Poznaniu, odbył się – na rzecz Michała Gadomskiego – pierwszy Mikołajkowy Turniej Halowej Piłki Nożnej „Bajka z Fadersami”.

We wrześniu 2018 r. Michał skończył 17 lat. Uwielbia piłkę nożną. Do niedawna walczył na boisku i strzelał gole. Niestety, od prawie dwóch lat walczy – z nowotworem złośliwym.

– Zaczęło się w kwietniu 2017 roku. Zemsta. I trafił do szpitala. Przeszedł gruntowne badania. Diagnoza, że to potworniak, była dla nas szokiem. Po operacji został przeniesiony na onkologię. Zaczęła się chemioterapia. Niestety, po dziesięciu miesiącach leczenia stwierdzono wznowę. Przerzut do jamy brzusznej. Wielkość i umiejscowienie guza sprawiły, że podjęliśmy decyzję o usunięciu go w szpitalu w Magdeburgu w Niemczech, u profesora Macieja Pecha, który zgodził się operować Michała. Do chwili obecnej syn przeszedł wiele operacji. Nowotwór ten jest bardzo podstępny. Do końca życia syn musi być pod kontrolą. Ale może lekarze wyznają na to lekarstwo. Na razie jednak wciąż zbieramy pieniądze, gdyż co trzy miesiące jeździmy do Niemiec na dwudniowe kontrole. Koszt takich wizyt to około 20 tys. zł. rocznie – powiedziała pani Magdalena, mama Michała.

Rodzinnie Michała postanowili pomóc Fadersi – amatorska drużyna piłkarska z Poznania.

– O historii Michała dowiedzieliśmy się we wrześniu ubr. podczas jednego z turniejów. Postanowiliśmy, że będziemy mu pomagać. Zaczęliśmy organizować różne akcje w Internecie, dzięki czemu m.in. Osiedlowy Dom Kultury „Bajka” i XX Liceum Ogólnokształcące w Poznaniu podjęły się zorganizowania grudniowego turnieju piłki nożnej. Zaangażowało się wiele instytucji, firm i osób, bez których trudno byłoby przeprowadzić takie przedsięwzięcie – powiedział współorganizator Marcin Szewczyk z amatorskiej drużyny piłkarskiej Fadersi.

Podczas całodziennych rozgrywek piłkarskich można było nabyć takie m.in. przedmioty jak kalendarze na 2019 rok z autografem znakomitego piłkarza Jakuba Błaszczy-

Piłkarze z pomocą dla Michała



Mama Michała zarejestrowała się jako potencjalny dawca szpiku.



Michał z mamą i mistrzem olimpijskim Szymonem Ziółkowskim.

FOT. (3X) KATARZYNA NOWAK



Magdalena Gadomska w towarzystwie wolontariuszy Drużyny Szpiku.



Fadersi – amatorska drużyna piłkarska.

FOT. STANISŁAW FURMANIAK

kowskiego, założyciela Fundacji „Ludzki gest”. Wśród gości pojawił się m.in. Szymon Ziółkowski, mistrz olimpijski i mistrz świata w rzucie młotem.

Pomagali również wolontariusze Drużyny Szpiku. Wszyscy uczestnicy i widzowie turnieju mogli się zarejestrować jako potencjalni dawcy szpiku.

Czytelnicy „Filantropa Naszych Czasów”, którzy chcą wesprzeć Michała, mogą wpłacać pieniądze na konto Fundacji Pomocy Dzieciom z Chorobami Nowotworowymi, numer: 72 1240 3220 1111 0000 3528 6598 z dopiskiem „Michał Gadomski”.

STANISŁAW FURMANIAK

Pierwsza połowa grudnia to czas, kiedy społeczność Domu Pomocy Maltańskiej w Puszczykowie (powiat poznański, woj. wielkopolskie) zaprasza swoich przyjaciół na dorocznie organizowany „Wieczór z Aniołami”. Wydarzenie to każdego roku cieszy się niesłabnącym zainteresowaniem, a talenty aktorskie i wokalne osób z niepełnosprawnością skłaniają do zadumy i refleksji nad pięknem ukrytym w ludzkim wnętrzu.

6 grudnia 2018 roku salka parafialna przy kościele pw. św. Józefa Oblubieńca w Puszczykowie szybko wypełniła się gośćmi. W role aniołów wcieliły się osoby z niepełnosprawnościami przypominając, że warto bezinteresownie czynić dobro. Przedstawienie teatralne pod tytułem: „Pięć aniołów w niebie mieszkało” niesło ważną myśl: każdy, nawet najbardziej ubogi człowiek, posiada coś, czym może podzielić się z innymi. Bóg rodzi się w każdym człowieku, który okazuje życzliwość bliźniemu.

– W tym wydarzeniu uczestniczę po raz pierwszy. Muszę przyznać, że jestem zaskoczony poziomem prezentacji teatralnych i uzdolnień aktorskich osób z niepełnosprawnościami. Zdrowi ludzie powinni się od nich uczyć. Niepełnosprawni mają w sobie dużo miłości, którą chętnie obdarzają innych – stwierdził Antoni Kalisz, członek Zarządu Powiatu w Poznaniu.

Życzenia świąteczne tradycyjnie złożył Andrzej Balcerek, burmistrz Puszczykowa, a ojciec Marek Smyk, proboszcz parafii pw. św. Józefa Oblubieńca, poświęcił opłatki. Na „Wieczorze z Aniołami” nie mogło zabraknąć również Elżbie-

Anielskie talenty



Uczestnicy Domu Pomocy Maltańskiej w Puszczykowie w inscenizacji teatralnej pt. „Pięć aniołów w niebie mieszkało”.

ty Bijaczewskiej, dyrektora Powiatowego Centrum Pomocy Rodzinie w Poznaniu, Andrzeja Baehra, dyrektora Zarządu Fundacji Polskich Kawalerów Maltańskich „Pomoc Maltańska”, Tomasza Potockiego, przewodniczącego Rady Miasta Puszczykowa, przedstawicieli instytucji pomocy społecznej i organizacji pozarządowych oraz wszystkich, którzy angażują się w rehabilitację społeczną osób z niepełnosprawnościami.



Kilka słów o świętach Bożego Narodzenia.



Jarosław Trepto wykonuje „Kolędę dla nieobecnych”.



Uczestnicy wydarzenia.

w Puszczykowie



Piotr Iwański śpiewa pastorałkę „Grudniowy” przy akompaniamentcie swoich koleżanek z Warsztatu Terapii Zajęciowej „Roktar” w Baranowie.



Praca autorstwa Gracjana Gomońskiego, ucznia Zespołu Szkół Specjalnych im. księdza Jana Twardowskiego w Kowanówku, przygotowana w ramach konkursu pt. „Malowana kolęda”.

Mieszkańcy powiatu mogli zobaczyć, jakie interesujące dzieła twórcze wychodzą spod rąk osób z niepełnosprawnościami. Spotkanie podsumowało kilkumiesięczną pracę artystów prezentujących swój dorobek w kilku kategoriach.

Zadaniem konkursowym było m.in. wykonanie świątecznego wieńca na drzwi. Tu jury oceniało oryginalność, zastosowane materiały i estetykę wykonania. Uczestnicy placówek rehabilitacyjno-terapeutycznych wzięli również udział w konkursie plastycznym „Girlanda”, gdzie zadaniem było wykonanie pracy w formie przestrzennej, z wykorzystaniem materiałów ekologicznych jak szyszki, zboża, pióra, gałązki, liście i inne. Były też prace wykonane farbami, kredkami czy technikami łączonymi – „Malowana kolęda”, „Betlejemka stajenka”, „Świąteczne duchy” (ilustracja do opowiadania Karola Dickensa „Opowieść wigilijna”). Wszystkie urzekły starannością, precyzją i pięknem, odzwierciedlając jednocześnie indywidualny styl twórczej pracy autora. Nagrodzono je dyplomami i upominkami.

Kolędy i pastorałki zaśpiewało 11 artystów z niepełnosprawnością. Paulina Przebitkowska ze Stowarzyszenia Pomocy Osobom Niepełnosprawnym „Wspólna Droga” w Luboniu oraz Jarosław Trepto, uczestnik Warsztatu Terapii Zajęciowej w Owińskach wykonali wzruszającą „Kolędę dla nieobecnych”. Te prezentacje pokazały, jak różne, a jednocześnie na bardzo dobrym poziomie wokalnym, może być wykonanie tej samej piosenki przez dwie osoby. Mikołaj Lambryczak, uczestnik WTZ „Promyk” w Konarzewie, przed swoim występem przyznał, że możliwość publicznych prezentacji jest dla niego wielką radością, szczególnie gdy jest oklaskiwany przez słuchaczy.

Kolędy i pastorałki wykonali także soliści Teatru Muzycznego w Poznaniu – Karolina Garlińska-Ferenc i Klaudiusz Kapłon.

„Wieczór z Aniołami” został zrealizowany dzięki organizacyjnemu i finansowemu wsparciu Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych, Powiatu Poznańskiego, Miasta Puszczykowa, Zgromadzenia Ducha Świętego oraz Fundacji Polskich Kawalerów Maltańskich.

KAROLINA KASPRZAK

Odznaczenia i medale dla krwiodawców



Robert Wrzesiński
POZNAŃ

Z okazji Dni Honorowego Krwiodawstwa Klub HDK PCK „Lubonianka” im. błogosławionego Edmunda Bojanowskiego zorganizował 25 listopada 2018 roku w sali Spółdzielni Mieszkaniowej w Luboniu uroczystą akademię.

Z tej okazji 31 krwiodawców udekorowano Odznaką „Honorowy Dawca Krwi – Zasłużony dla Zdrowia Narodu”, a 9 firm i indywidualnych krwiodawców

– zaszczytnym „Medalem 60-lecia Honorowego Krwiodawstwa Polskiego Czerwonego Krzyża”, przyznawanym za wieloletnią aktywną działalność na rzecz rozwoju ruchu honorowego krwiodawstwa PCK.

Podczas uroczystości sala była udekorowana pracami uczestników konkursu plastycznego „Krew darem życia” zorganizowanego w Przedszkolu nr 5 z inicjatywy „Lubonianki”.

48 najbardziej aktywnych krwiodawców zarząd „Lubonianki” nagroził upominkami ufundowanymi przez Urząd Miejski w Luboniu. 17 pań otrzymało koce, a 31 panów – zestawy narzędzi do majsterkowania.



U honorowani Odznakami „Honorowy Dawca Krwi – Zasłużony dla Zdrowia Narodu”.

Krwiodawcy z Rataj

15 grudnia 2018 roku na os. Piastowskim w ambulansie Regionalnego Centrum Krwiodawstwa i Krwiolecznictwa 11,25 l. bezcenniego leku oddało 25 osób. Organizatorami poboru krwi dla upamiętnienia setnej rocznicy wybuchu Powstania Wielkopolskiego byli: Ratajski Dom Harcerza „Skaut” i Klub Honorowych Dawców Krwi PCK przy Wielkopolskim Oddziale Okręgowym PCK.

Służbę przy krwiodawcach pełnili harcerze i harcerki 25. Poznańskiej Drużyny Harcerskiej „Rój” im. Andrzeja Romow-

skiego. Krwiodawcy otrzymali upominki od Starostwa Powiatowego, RCKiK i Wielkopolskiego Oddziału Okręgowego PCK. Otrzymali też książki „Porozumienie w świecie zwierząt”, której autorką jest Honorata Korpiiewicz z Klubu HDK PCK.

Następnie w RDH „Skaut” odbyła się akademia, podczas której Piotr Pers otrzymał Odznakę „Honorowy Dawca Krwi – Zasłużony dla Zdrowia Narodu”, a 23 osoby udekorowano Medalem 60-lecia Honorowego Krwiodawstwa Polskiego Czerwonego Krzyża.

ROBERT WRZESIŃSKI

Żywność dla 23 rodzin

W dniach od 30 listopada do 1 grudnia 2018 roku w trzech sklepach na terenie gminy Kleszczewo (Lewiatan w Gowarzewie, P.P. Matuszewscy w Tulcach i Biedronka w Tulcach) przeprowadzono Świąteczną Zbiórka Żywności w partnerstwie z Bankiem Żywności w Poznaniu.

Wolontariuszami tradycyjnie byli uczniowie z Zespołu Szkół w Kleszczewie i z Zespołu Szkół w Tulcach. Zebrano 346,693 kg produktów spożywczych stałych i 60,70 litrów produktów płynnych.

Pracownicy socjalni z zebranej żywności przygotowali dla 23 rodzin z gminy Kleszczewo paczki, w których znalazły się m.in. takie artykuły jak mąka, cukier, mleko, olej, kasza, ryż, konserwy mięsne, kawa, herbata i wiele innych, a także mnóstwo słodyczy, w tym pierniki, czekolady, cukierki i batony, które szczególnie cieszą dzieci.

W imieniu obdarowanych serdecznie dziękują darczyńcom, którzy nie pozostali obojętni wobec osób potrzebujących pomocy i przyłączyli się do naszej akcji.

AGNIESZKA BALCEREK



FOT. (2X) ARCHIWUM OPS KLESZCZEWO



PODSUMOWANIE KONKURSU „JA I OSOBA NIEPEŁNOSPRAWNA” W ŚREMIE

Bombki pełne radości

Niepełnosprawni mieszkańcy powiatu śremskiego (woj. wielkopolskie) przygotowali 169 bombek, wykonanych z różnych materiałów, które zawisły na świątecznym drzewku. Bombki zostały wykonane m.in. z gęsiej wydmszki, kwiatów, były też ozdoby w kształcie anioła oraz nawiązujące do obchodów setnej rocznicy odzyskania niepodległości. Prace przygotowano na konkurs pod nazwą: „Ja i osoba niepełnosprawna”.

Hasło tegorocznej edycji konkursu, organizowanego od kilku lat przez Powiatowe Centrum Pomocy Rodzinie w Śremie, brzmiało: „Zabombkujmy święta”. Przedsięwzięcie spotkało się z ogromnym zainteresowaniem. Miało na celu aktywizację społeczną osób z niepełnosprawnościami i ich integrację ze społecznością lokalną, pogłębianie więzi między osobami z niepełnosprawnością, rozwój uzdolnień rękodzielniczych, a ponadto popularyzację tradycji związanych ze świętami Bożego Narodzenia.

Uroczyste podsumowanie konkursu i wręczenie nagród odbyło się 7 grudnia 2018 roku w sali Domu Pomocy Społecznej przy ul. Farnej.

Prace oceniali jury w składzie: Urszula Hańczyk, kierownik PCPR w Śremie, Maria Pękała, przewodnicząca Powiatowej Społecznej Rady do spraw Osób Niepełnosprawnych, Izabela Ratajczak, kierownik Referatu Spraw Obywatelskich Starostwa Powiatowego, Monika Pieczyńska, pełniąca obowiązki dyrektora Śremskiego Ośrodka Kultury oraz Martyna Hetman, plastyk ŚOK. Przy ocenie dzieł brano pod uwagę wiek uczestnika, wygląd ozdoby, estetykę wykonania, wagę i rodzaj materiału, z którego bombka została zrobiona, a przede wszystkim pomysł.

Tego ostatniego uczestnikom konkursu nie zabrakło, gdyż udowodnili, że bombkę można wykonać ze wszystkiego. Do tego celu użyto różnego rodzaju materiałów plastycznych jak nici, styropian czy kolorowy pa-



Zawieszanie ozdób na choince.



Podziękowania i upominki od wicestarosty śremskiego.



Uczestnicy spotkania.

pier do naklejania, ale też gęsiej wydmszki czy kwiatów tui. Do finału zostało zakwalifikowanych 29 prac. Pozostali uczestnicy otrzymali upominki i dyplomy za udział. Wiele radości dała osobom z niepełnosprawnościami możliwość zawieszenia własnoręcznie wykonanej ozdoby na choince, w otoczeniu nowo poznanych osób. Ochoczo tej czynności oddały się zwłaszcza dzieci.

Pierwszą nagrodę otrzymali ex aequo: Anna Strugarek, Maria Górnaś oraz Izabela Łabenda. Drugie miejsce jury przyznało ex aequo Maciejowi Madejowi i Tomaszowi Greaflingowi. Trzecią nagrodę otrzymała Danuta Maciejewska, a nagrodę specjalną – Irena Szczepaniak.

Wyróżniono ozdoby choinkowe autorstwa: Anny Sember, Łucji Kubaś, Magdaleny Józefowskiej, Patrycji Grebin, Ewy Grzegorzewskiej i Oliwiera Kłaka.

Nagrody wręczał Piotr Ruta, wicestarosta śremski oraz Urszula Hańczyk, kierownik PCPR. Na zakończenie spotkania wspólnie śpiewano kolędy. Pięknie i kolorowo udekorowane świąteczne drzewko wytworzyło nastrój wyjątkowej atmosfery Bożego Narodzenia.

KAROLINA KASPRZAK

Puchary, dyplomy, statuetki

20 listopada 2018 roku odbył się Integracyjny Turniej w Warcabach Klasyfikacyjnych dla Osób Niepełnosprawnych „Wrzesińska Warcaba 2018”, zorganizowany w Ośrodku Wspomagania Dziecka i Rodziny w Kończewicach.

Na Turniej z naszego Warsztatu Terapii Zajęciowej w Czeszewie pojechało dwóch uczest-

ników: Sylwia Kośmider i Sławek Nowak wraz z terapeutką panią Ulą. Nasza dwuosobowa drużyna wywalczyła piąte miejsce, puchar i dyplom. Sylwia natomiast indywidualnie zajęła miejsce czwarte i zdobyła wyróżnienie w postaci statuetki i dyplomu. Gratulujemy!

ZBIGNIEW STRUGAŁA
UCZESTNIK W TZ W CZESZEWIE



Sylwia Kośmider ze swoim dyplomem.

FESTIWAL „WITKI 2018” W ZIELONEJ GÓRZE Aktorzy „Duszka” na ogromnej scenie



FOT. (3X) ARCHIWUM STOWARZYSZENIA „DUSZEK”

Po kilku latach ciężkiej pracy nadszedł ten dzień, gdy nasi aktorzy z grupy „Teatr dla Każdego” przy Stowarzyszeniu „Duszka” w Dusznikach wystąpili na prawdziwej scenie.

Stało się to podczas Festiwalu „WITKI 2018”, który odbył się 22 listopada 2018 roku w Teatrze Lubuskim w Zielonej Górze.

Ogromna scena, oślepiające światła, konferansjer, pełna widownia, a na niej znany aktor – to było dla nas niezwykle przeżycie.

Po udanym występie nagrodzonym owacyjnymi brawami, odebraniu nagrody i pięknych imiennych dyplomów, nasi aktorzy tak komentowali wydarzenie: Dominik – „o kurcze, chyba się podobało”, Maria – „fajna scena”, Teresa z uśmiechem – „jeszcze tu przyjedziemy!”.

Festiwal trwał kilka godzin, więc w międzyczasie, podczas przerwy, udało nam się wyjść na krótki spacer po mieście.

KRYSTYNA RUTKOWSKA

Piszę o wszystkim, co się dzieje...

To dla mnie bardzo ważne, że mogę się wypisać o różnych rzeczach, informacje zbieram w głowie. Dziękuję, że mogę pisać na kartkach i w laptopie w „Iskrze”. Lubię pisać moje artykuły. Dziękuję panu Tomkowi, że moje artykuły są w „Filantropie” i pani Oli, że są w gazetkach „Iskry”.

Czasami moje artykuły są długie, a czasami krótkie. Mam fajne pomysły na artykuły, pan Tomek powiedział mi kiedyś: „Aniu, pisz o wszystkim, co się dzieje” – i tak robię. Czasami piszę z błędami i je poprawiają. Mam prawie każdy numer „Filantropa” i gazetki „Iskry” pod tytułem „Co ISKRZY?” – a w nich są moje artykuły. Terapeuci są fajni i kochani, czasami mi pomagają, ale ja też mam pomysły.

Do artykułów w tych gazetach wszystkich są też fajne zdjęcia, oglądam je. Moje pisanie jest dla mnie zabawą i rozrywką, dziękuję też panu Marcinowi, który robi zdjęcia. Wchodzę też na stronę „Iskry” i na Facebooka i oglądam tam zdjęcia różne. Piszę moje artykuły w „Iskrze”, ale i w domu. Umiem pisać długie i zabawne artykuły. Mam połowę gazetek na półce.

ANNA KONOPACKA
UCZESTNICZKA ŚDS „ISKRA”
W POZNANIU



Zaprosiła go na wigilię

4 grudnia 2018 roku byliśmy w kinie na filmie pod tytułem „Grinch”. Ten film był ciekawy i fajny o świętach i tradycjach świątecznych. Tytułowy stwór popsuł święta i kradł

prezenty wszystkim, co mieszkali w miasteczku. Był wredny i niegrzeczny, bo on tak nie miał, jak był mały, był w sierocińcu i miał małe serce.

Ale to zmieniło się, bo jed-

na dziewczynka poprosiła go, żeby zamknął oczy i pomyślał. I tak zrobił – a wtedy pomyślał, że zrobił źle. Poprawił się. Ta dziewczynka na końcu zaprosiła go na wigilię do siebie do domu i wszystkich przeprosił i naprawił swój błąd. Na początku planował, jak wziąć się do tej roboty. Wymyślił sobie strój Mikołaja, który sam sobie zrobił. Nauczył się być miłym i przeprosił mieszkańców, potem oddał, co ukradł. I tak skończył się film. Jechaliśmy tramwajem nr 1, a jak wracaliśmy, to jechaliśmy tramwajem nr 7. Grupa była jedenastoosobowa, a z nami dwie terapeutki, pani Ola i pani Marysia. Po filmie jeszcze chodziliśmy po sklepach i oglądaliśmy różne ciekawe rzeczy świąteczne.

ANNA KONOPACKA



FOT. MARZENA GUMINA

Historia naszego miasta



Michał Ogoniak
SWARZĘDZ

łe w naszym mieście Centrum Historii i Sztuki. Muzeum to, utworzone w starej remizie strażackiej, jest przystosowane również dla nas, osób niepełnosprawnych, o czym przekonał się z satysfakcją.

W budynku znajduje się rampa i winda, dzięki czemu my, niepełnosprawni, mo-

żemy poznawać szerzej przeszłość, zabytki i tajemnice naszego miasta. We wnętrzu jest podświetlana makieta ukazująca szczegółowo najważniejsze swarzędzkie obiekty i ulice. Można obejrzeć stare zdjęcia, obrazy, dawne narzędzia rzemieślnicze.

Patrząc na tę ekspozycję uświadamiamy sobie, że Swarzędz zmienił się nie do poznania. W Centrum znajdują się też interaktywne puzzle nawiązujące do historii miasta oraz znanych postaci. Można wcielić się w postać historyczną czy pobyc w dawnym Kinie „Rusałka”. Ponadto w muzeum w ramach obchodów 100-lecia Odzyskania Niepodległości została otwarta okolicznościowa wystawa.

MICHAŁ OGONIAK
UCZESTNIK WTZ W SWARZĘDZU



FOT. ARCHIWUM SPDS

RODZINA JEST ZE MNIE DUMNA

W dniu 28 listopada 2018 roku „Iskra” zorganizowała premierę filmową filmu pt. „Oko tygrysa”. Film był dobrym pomysłem i ciekawie się go oglądało na dużym ekranie, premiera odbyła się w Centrum Kultury Zamek. Dostaliśmy prawdziwe nagrody, które zostaną na długo na półkach i w sercach, dostaliśmy też płytę z filmem do oglądania. Ja Ania, po raz pierwszy w życiu dostałam „Iskara” – statuetkę, jestem bardzo zadowolona, nie da się tego opisać. Dziękuję za tę nagrodę. Moja rodzina jest ze mnie bardzo dumna i zadowolona. Ten film też widziałam pierwszy raz, jak zaproszeni goście. Naprawdę fajnie, nie wiem, co powiedziec, po prostu jesteście terapeutami kochani. Ja dostałam fajną rolę, byłam barmanem, stałam za barem, nalewałam fałszywy alkohol. Do wręczenia nagrody wyczytała mnie pani Marzenka, ale się ucieszyłam. Moja mama była bardzo zadowolona i chwaliła mnie. Ten film mogę teraz pokazać całej mojej rodzinie. Nie wiem, jak to się stało, że i ja dostałam statuetkę. Widziałam w telewizji kiedyś jak je wręczali i nigdy nie myślałam i nie śniłam, że i ja dostanę, a teraz mogę o tym śnić, jak dostałam do ręki, jestem z siebie dumna. Teraz mogę powiedzieć: dziękuję bardzo terapeutom. W szkole nigdy nie dostałam takiej nagrody, a w „Iskrze” jest to możliwe.

ANNA KONOPACKA

PREMIERA NASZEGO FILMU

Wszyscy spotkaliśmy się w sali kinowej CK Zamek i byliśmy ubrani elegancko. Odbyła się premiera naszego nowego filmu „Oko tygrysa”. Najpierw byli już w zamku terapeutami. Pani Marysia Dola i pan Marcin Kaczyński prowadzili galę, a pan Marcin Książak grał na instrumencie. Terapeuci przywitani goście, obejrzelśmy film. Po filmie były brawa. Terapeuci mieli zamknięte koperty, bo były przyznawane „Iskary” – statuetki za udział w filmie. Terapeuci wyczytywali imiona i nazwiska, było nas dwudzie-

„Iskary” za „Oko tygrysa”

stu uczestników „ISKRY”. Pan Tomasz Popadowski pierwszy wyczytywał nasze nazwiska i wręczał złote statuetki. Po wszystkim była chwila dla fotoreporterów do robienia zdjęć. „Oko tygrysa”

reżyserowała Marysia Dolata i Marcin Kaczyński. Serdecznie dziękuję za film. Czekamy na nowy film iskierowski. I na koniec wszyscy składali nam gratulacje.

MAGDALENA SZYMAŃSKA



FOT. (3X) TOMASZ POPADOWSKI

WZRUSZENIA, GRATULACJE, OKLASKI

Wczoraj czyli 28 listopada 2018 r. była premiera w Zamku naszego filmu „Oko tygrysa”. Było dużo ludzi,

sala była pełna. Obejrzelśmy film, dostaliśmy nagrodę „Iskary” oraz nagrany na płycie nasz film. Były zdjęcia, nerwy, wzruszenie, gratulacje i oklaski.

WERONIKA
BANDACHOWSKA



Urodziny Warsztatu



Zbigniew
Strugała
ORZECHOWO

Warsztat Terapii Zajęciowej w Czeszewie 28 listopada 2018 roku świętował w Centrum Rekreacyjno-Hotelowym „Bagatelka” w Miłosławiu 15 rocznicę swojego powstania. Imprezę zorganizowali pracownicy Warsztatu.

Na uroczystość zaproszono naszych rodziców, gości i delegacje placówek z naszego powiatu. Były przemówienia i podziękowania, występ naszych uczestników, którzy razem z terapeutami przygotowali specjalny program artystyczny i pokaz filmu o uczestnikach, terapeutach i pracownikach naszego Warsztatu. Była też zabawa taneczna i urodzinowy tort.

Warsztat w Czeszewie powstał 1 grudnia 2003 roku z inicjatywy Towarzystwa Wykorzystania Wód Termalnych i Wągorów Naturalnych Ziemi Czeszewskiej. Do Warsztatu uczęszcza 30 uczestników z różnymi niepełnosprawnościami. Zajęcia prowadzi sześciu terapeutów. Pierwsze zajęcia rozpoczęły się już 2 grudnia. Od tamtego czasu zmieniło się kierownictwo, pracownicy i terapeuci. Zmieniali się też uczestnicy.

Pracownicy warsztatu zorganizowali wiele ważnych imprez, spotkań, pikników, zabaw karnawałowych i wycieczek, dzięki którym dużo zwiedziliśmy, i

to nie tylko w Polsce ale po za nią. Nasi uczestnicy brali udział w zawodach sportowych i konkursach, zdobywali medale, puchary, dyplomy, wyróżnienia i nagrody. W pracowniach powstają piękne prace, szczególnie przed świętami, które wyko-

nujemy na zamówienie, sprzedajemy na kiermaszach i w naszej siedzibie.

WTZ w Czeszewie ciągle się rozwija. Bywa ciężko, trzeba pokonywać trudności, ale jednak dobrze nam być razem tu w Warsztacie.



Podczas warsztatów teatralnych, które trwały od sierpnia do grudnia 2018 roku 30 osób z niepełnosprawnością, ich rodziny i wolontariusze z Fundacji im. Doktora Piotra Janaszka „Podaj Dalej” – wszyscy przygotowali dwie etudy teatralne. Każda inna, każda wzruszająca, każda przejmująca.

„Opowieść o inności” jest luźną adaptacją baśni H. Ch. Andersena pt. „Calineczka”. Z baśni wzięliśmy jej główny motyw - inności, odmienności Calineczki od otaczającego ją świata. Główna bohaterka pochodzi z baśniowego świata i na różnych etapach życia w świecie ludzi nie jest szczęśliwa. Przechodzi przez nie z trudem i bólem. Wraca do baśniowego świata - wtedy jest szczęśliwa, akceptowana - odnajduje swoją tożsamość.

Druga etiuda to „Legenda o Koninie” przygotowana w teatrze żywego aktora oraz w teatrze cieni. Książę Przemysław wybrał się do lasu na polowanie. Niestety nic nie upolował i zmęczony zasnął. Niedaleko grupa smolarzy grzała się przy ognisku. Gdy zobaczyli bogatego pana, postanowili go okraść. Kiedy już wydawało się, że książę straci wszystko... rozległ się tętent koni i sploszył złoczyńców. Książę polował na zwierzęta, zabijał je, a te uratowały mu życie. W hołdzie swoim wybawcom założył gród zwany Koninem.

Teatralni z „Podaj Dalej” to wspaniali aktorzy, którzy na scenie dają z siebie wszystko. Dają całych siebie. Podczas prób sami kreują postacie, które grają, budują je i odgrywają. W tym procesie twórczo-terapeutycznym wspierają ich wolontariusze. A nad przygotowaniem czuwają instruktorzy teatralni i terapeuci: Przemysław Góralski, Joanna Janikowska, Anna Klechniowska i Iwona Grześkowiak. Scenografia i kostiumy powstały podczas warsztatów, z pomocą przyjaciół.

Warsztaty teatralne realizowane były w ramach projektu Teatralni z „Podaj Dalej” współfinansowanego przez Wojewodę Wielkopolskiego i 1% podatku. *na*

Teatralni z „Podaj Dalej”



FOT. (5X) MIROSLAW JURGIEWICZ



VI RODZINNY BIEG MIKOŁAJKOWY W DUSZNIKACH

Dzwonek z Gwatemali

W niedzielę 2 grudnia 2018 roku po raz szósty odbył się w Dusznikach rodzinny bieg mikołajkowy, połączony z Jarmarkiem Bożonarodzeniowym. Dzielni uczestnicy naszego Stowarzyszenia „Duszek” w Dusznikach i Warsztatu Terapii Zajęciowej pokonali całą trasę liczącą półtora kilometra. Na mecie na kończących bieg czekały drożdżówki. Nieocenionym pomocnikiem w ich wręczaniu był Dominik.

Po biegu wybrano też osobę w najładniejszym, mikołajkowym przebraniu. W tej dziedzinie bezkonkurencyjny okazał się Robert jako biskup Mikołaj. Można było uraczyć się przygotowanymi przez nasze mamy ciastami, wypić kawę i herbatę.

Również i w tym roku Tomek wystawił dzwonki mikołajkowe ze swojej ogromnej kolekcji 2290 okazów. Na wystawie znalazła się tylko skromna ich część, lecz ekspozycja i tak wyglądała imponująco. Zbiór Tomka stale się powiększa. Kolekcjoner posiada okazy dzwonek z najdalszych zakątków świata, jeden nawet z Gwatemali – zrobiony specjalnie przez dzieci i zadedykowany Tomkowi.

KRYSTYNA RUTKOWSKA



Ciasta naszych mam.



Robert jako bezkonkurencyjny biskup Mikołaj.



Nagrody dla kończących bieg.

Fundacja im. Doktora Piotra Janaszka wspólnie z Konńskim Stowarzyszeniem Sportowym MUSTANG w dniach 1 i 2 grudnia zorganizowała turniej koszykówki na wózkach WIŚNIK CUP.

Wydarzenie to organizowane jest w rocznicę śmierci Roberta Wiśnika, reprezentanta kadry narodowej i paraolimpijczyka z Londynu, zawodnika drużyny MUSTANG Konin. W tegorocznej – czwartej edycji udział wzięły drużyny: IKS GTM Konstancin – Mistrz Polski sezonu 2017/2018, Reprezentacja Polski U22, KSS MUSTANG Konin – brązowi medaliści Mistrzostw Polski z sezonu 2017/2018.

Podczas turnieju odbyły się dwa specjalne wydarzenia: mecz drużyn dziecięcych pomiędzy drużynami IKS Poznań i KSS MUSTANG YOUNG Konin oraz pierwszy i historyczny mecz kobiet w koszykówce na wózkach.

W wydarzeniu uczestniczyli przyjaciele Fundacji i Stowarzyszenia, społeczność lokalna, oraz władze miasta. Szczególnie dziękujemy za obecność uczniom zaprzyjaźnionych szkół z Ostrowąży i Wąsosz. Wszyscy gorąco kibicowali zawodnikom. W międzyczasie odbył się pokaz freestyle football, przeprowadzony przez Asię Trybus. Było stoisko z kawą i wypiekami mam podopiecznych Fundacji oraz zaprzyjaźnionej Cukierni Preus. Kwota 825 zł zebrane z zakupu ciast pomoże w organizacji letnich zgrupowań dla najmłodszych zawodników. W organizacji wydarzenia pomagali pracownicy oraz wolontariusze.

WYNIKI MECZÓW:

* IKS GTM Konstancin – KSS Mustang 56:66, co dało pierwsze miejsce po drugiej kolejce Polskiej Ligi Koszykówki na Wózkach

* Mustang YOUNG – IKS Poznań 18:9

* IKS GTM Konstancin – Reprezentacja Polski w Koszykówce Na Wózkach U-22 68:51

* Reprezentacja Polski w Koszykówce Na Wózkach U-22 – KSS Mustang 30:81

Pierwszy w turniejowej historii mecz kobiet był bardzo emocjonujący. Dziewczyny z KSS Mustang mimo zapału i walki oddały zwycięstwo bardziej doświadczonym koleżankom z Warszawy, Białegostoku i Poznania.

Turniej był organizowany dzięki współpracy i współfinansowaniu przez Samorząd Województwa Wielkopolskiego oraz Miasto Konin. **na**

WIŚNIK CUP W KONINIE PO RAZ CZWARTY

Turniej koszykówki na wózkach



FOT. (5X) RADOŚLAW KUPIDURA





A.M. Krystosik
Gromadzińska
SZCZECIN

„DIAGNOSTICO” – SAMOTNA WYPRAWA DO BRUKSELI

Długo zastanawiałam się czy przyjąć propozycję od Unii Europejskiej i zgodzić się na wyjazd kilkudniowy do Brukseli. Pawełek przecież ma dializy, czekamy przecież na przeszczep, który może mieć miejsce na przykład dziś w nocy. Podjęłam jednak to ryzyko i...

Zdarzyło mi się kilka razy w życiu lecieć samolotem, ale dziś po raz pierwszy bałam się do niego wsiąść. Wylot planowany był na 6.50. Żeby zdążyć musiałam wyjechać z domu o 1.20. Autobus dowiózł mnie na lotnisko w Berlinie, gdzie po około 20 minutach oczekiwania zostałam odprawiona. W dobrym humorze, bo wszystko poszło tak sprawnie, czekałam, gdy zaczną nas wpuszczać na pokład. Samolot stał za szybą. Zbliżała się godzina odlotu, a nic się nie działo. Minęła godzina odlotu i wciąż nic się nie działo. Po jakimś czasie podano informację, że z powodów bezpieczeństwa lot zostaje zawieszony, a my zostaliśmy poproszeni o przejście do innej bramki na ponowną kontrolę. Tym razem była jeszcze dokładniejsza, jeżeli to możliwe. Bagaże były skrupulatnie przeszukiwane. Zaczęłam podejrzewać, że szukają czegoś... wiadomo czego – bomby!

Minęła kolejna godzina. Do hali dołączyła załoga. Jak nie bomba! – znów pomyślałam. Skoro nawet załoga musi czekać z pasażerami.

Po 4 godzinach oczekiwania dostaliśmy darmowy posiłek i kartki z informacjami, że możemy ubiegać się o zwrot kosztów biletu, odszkodowanie, o tym, co nam przysługuje itd.

Pomyślałam, że to musi być coś poważnego. Wszyscy byli coraz bardziej zdenerwowani. Pasażerowie obserwowali się nawzajem. Stewardesy i piloci ciągle gdzieś dzwonili. Próbowałam usłyszeć, co mówią, ale, po pierwsze, postugiwali się francuskim, którego nie znam, po drugie – odchodzili coraz dalej od pasażerów. Moje ucho wychwyciło jed-

nak słowo, które brzmiało jak „diagnostico”. Trochę się uspokoiłam. „Diagnostico”, to nie bomba, ale... coś jest nie tak, skoro „diagnostico” trwa pięć godzin. Może lepiej nie lecieć takim samolotem?

W końcu około 10 (a o 5.10 byłam już odprawiona) podała informację, że podjadą za kilka minut autobusy. Przyszła mi do głowy absurdalna myśl, że będę jechać autobusem do Brukseli, ale na szczęście nie. Autobusy zawiozły nas do samolotu, który stał daleko, na peryferiach lotniska. Spojrzałam na niego nieufnie. Jakiś taki mały. Taki niepozorny. Żadnych dziur jednak nie zaobserwowałam. W środku wyglądał też raczej normalnie. Uważniej niż zwykle wysłuchałam instruktora prowadzonego przez stewardesy, dotyczącego zachowania w sytuacjach awaryjnych, przeczytałam instrukcję zakładania masek i kamizelki ratunkowej.

Sprawdziłam, czy mam przy sobie deklarację dawcy narządów. Dochodziła 11. Wystartowaliśmy, a ja zasnęłam. Obudziłam się w Brukseli. Zmęczenie okazało się silniejsze niż strach.

BRUKSELA – NASZA WSPÓLNA

Ostatnio byłam w Brukseli z Jackiem i Pawełkiem. Było pięknie, kolorowo i wiosennie. Mieliśmy dla siebie mieszkanie z widokiem na miasto. Ze starym tarasem, na który tak przyjemnie było wyjść. Mamy więc w Brukseli swoje miejsca i wspólne wspomnienia. Dziś przeszłam kilkoma uliczkami i miałam przed oczami chwile, które spędziliśmy tu razem. Teraz taka jest właśnie moja Bruksela – wspólna, nasza. I przyjemnie jest przypomnieć sobie, co podobało się Pawełkowi, które czekoladki razem wybieraliśmy...

Pamiętam, że za pierwszym razem Bruksela przeraziła mnie późnojesienną mgłą, deszczem, ciemnością, żółnierzami wysypującymi się co rano z ciężarówek, betonowymi zaporami i uchodźcami śpiącymi na ulicach. Całe rodziny, z małutkimi, bosymi dziećmi siedzącymi na kartonach, zapadły mi w pamięci i już chyba tak pozostanie.

Dziś Bruksela była niedzielną – słonecznie wystrojona w tłumy turystów pochłaniających frytki, gofry i czekoladki. Leniwie przetaczali się ulica-

Dwa



Budynek Komisji Unii Europejskiej.

mi. Co nowego pojawiło się na ulicach? Osoby starsze i dzieci proszące o pieniądze. Nieprzyjemnie nachalni pojawiają się znikąd i żebrzą. Na kartonach też siedzą jak wcześniej całe rodziny. Mają wystawione kolorowe wiaderka. Takie dziecięce, do zabawy piaskiem. Siedzą i... grają na telefonach. Są czysti i zadbani. Trochę dla mnie to niezrozumiałe.

Oczywiście biednych też widać. Ludzie ulicy jednak nie żebrzą. Jakby mieli swoją godność. Styrani, wymięci, brudni, śmierzdzący siedzą na murkach i ławkach, raczej po kątach, chociaż z twarzą wystawioną do słońca. Karmią kaczki skórką od chleba. Patrzą przed siebie niewidzącym wzrokiem. Nie zauważyłam, żeby mieli telefony czy firmowe buty i kurtki. Mają za to stary worek, torbę, ale nie rozkładają się na kartonach na głównych ulicach. Dla nich mam szacunek.

Bruksela była dziś spowolniona. Krótki spacer w poszukiwaniu ciepłego jedzenia, po-

kazał mi, jaka jeszcze może być. Całkiem przyjemna. Ja też nie musiałam się spieszyć, ani na uniwersytet, ani do siedziby komisji EU, jak zwykle, gdy tu jestem. Nie tylko nie musiałam się spieszyć, ale nawet musiałam razem z Brukselą zwolnić, bo pokój w hotelu nie był jeszcze gotowy. W końcu nic nie zjadłam, bo albo była za duża kolejka do budek z „ulicznym jedzeniem”, co chyba dobrze świadczy o jego jakości, albo szkoda mi było pieniędzy, by wejść do restauracji „ąf i ęf”. Szłam więc i patrzyłam na oswojoną już Brukselą, która jest mi bliższa, bo już nie tylko moja. Szkoda, że tym razem chłopcy musieli zostać w domu. Z dializą nie jest już tak łatwo wyjechać, szczególnie tak daleko. A gdy się czeka na przeszczep i jest się pod telefonem, to już zupełnie odpadają wypadki w kierunku przeciwnym niż Warszawa. Może za rok nie będziemy już mieli tych ograniczeń. Może za rok znów razem przyjedziemy do Brukseli. Tyle jeszcze kryje do wspólnego od-

życia (52)

krywania, a łatwiej i szybciej się pracuje mając świadomość, że kilka stacji metrem dalej czekają Jacek z Pawełkiem. Wracają się na skrzydłach, ze świadomością, że możemy spędzać wspólnie czas w Brukseli. Nawet jeżeli to oni głównie zwiedzają, a ja pracuję, to popołudnia mamy dla siebie, albo chociaż wieczory.

Jutro rano zacznie się kołowrotek. Gdy będę wychodzić z hotelu będzie ciemno, gdy będę wracać też będzie ciemno. Ciekawa jestem tego, co mnie czeka. Ale też obawiam się, czy dobrze sobie poradzę. Tu przyjeżdżają ludzie z całej Europy. Zazwyczaj dużo starsi i bardziej doświadczeni niż ja. Będę się starać. Mam nadzieję, że będzie przynajmniej tak dobrze jak ostatnio.

Będę pracować dla Pawełka. Dla niego potrzeba tak wiele!

BRUKSELSKI DZIEŃ DRUGI

Poranny telefon do domu na dzień dobry. Pawełek z Jackiem radzą sobie świetnie. Może nawet lepiej niż ze mną... Poczulałam się zarówno dumna jak i zakłopotana. Najważniejsze, że obaj zdrowi i zadowoleni. W czasie dnia pewnie trudno będzie porozmawiać. Będę się pewnie trochę martwić, ale... dadzą radę.

Dzisiaj w zasadzie nie czuję, że jestem w Brukseli. Z racji pięknie rozwijającej się infekcji górnych dróg oddechowych rano przemknęłam z hotelu do biurowca, który mógłby stać zarówno w Szczecinie jak i Nowym Jorku, a nawet w Kuluszkach. W środku jest szary, bury i niczym się nie wyróżnia. Wszystkie pokoje spotkań są takie same, a niektóre z nich nawet nie mają okien. Jedyną atrakcją tego miejsca – kantina, dziś mnie ominęła. W przerwie musiałam wyruszyć na poszukiwanie apteki, by kupić syrop na kaszel. Szkoda, bo ciekawa jestem czy dziś też podawali gotowaną, długą na cały talerz łydę pora z bułką tartą, którą właśnie tu jadłam po raz pierwszy. I jak do tej pory ostatni. Jakoś nieszczęśliwie przepadła mi do gustu.

Kolacja była z Careffoura, takiego dużego, z budżetowymi produktami, które zakupiłam, by wreszcie zaspokoić głód. Jutro poszukam jednak czegoś innego. Za słone, za tłuste i za słodkie, nawet gdy głód wilczy, nie dały się zjeść w większych ilościach. Dobrze, że miałam jeszcze wczorajsze owoce i że bagietka była z ciemnego pieczywa oraz przyjemnie chrupała. Chociaż pewnie zrobiona była z „chemicznego”, głęboko mrożonego ciasta. Ale nie miałam siły ani ochoty szukać czegoś normalnego do zjedzenia. Marzyłam tylko o tym, by wrócić do ciepłego hotelu i zjeść kanapki. Poza tym chodzenie po ciemnych ulicach Brukseli trochę mnie jeszcze przeraża. Zaraz przed hotelem, po drugiej stronie ulicy, jest miejsce którego najbardziej nie lubię. Wielkie schody do starego kościoła. Budynek sam w sobie jest przynębiający, bo dawno już chyba opuszczony, a na wspomnianych ciemnych schodach kłębowisko śpiworów z mieszkańcami budzącymi się wieczorem, by wypić flaszkę. Dobrze, że raczej nie interesują się światem, tylko sobą.

Ale przecież nie jedzenie i spacerowałyby treścią dzisiejszego dnia. Praca, praca, praca! Ciężko dziś było. Dwie nieprzespane noce – jedna w podróży, druga zabrana przez kaszel, dawały o sobie znać. Nie wiem, czy reszta też podróżowała i kaszlała jak ja, ale jakoś wyjątkowo trudno było nam przechodzić do kolejnych zadań. Każdy problem był tak dogłębnie dyskutowany, że na końcu gubiliśmy już wątek i trzeba było wracać. Osiągnięcie konsensusu chwilami graniczyło z cudem, a jest to wymagane i czas nie gra roli. Budynek dostępny jest do późnych godzin wieczornych. I nawet nie było problemem to, że każdy bronił swoich racji, ale że dyskusja rozwijała się w nieskończoność, obejmując zagadnienia bardziej i mniej pokrewne, dokumenty związane z problemem. Wszystkie oczywiście ważne, ale... pod koniec chyba wszyscy przestali zupełnie już myśleć, bo znalezienie czegoś w ocenia-

nym projekcie sprawiało niewytłumaczalną trudność. Jedną przerwę na obiad i jedną przerwę kawową popołudniu, to chyba za mało, by efektywnie działać.

Po przyjeździe do hotelu też musiałam popracować, by przygotować się do jutrzejszego spotkania. I tak dzień minął. Pora iść spać. Wyrzę jeszcze przez okno. Całą ścianę mam przeszkloną i zasłoniętą grubą kotarą. Odsłonię ją na chwilę, bo naprzeciwko jest tak samo: wysoki jak hotel budynek mieszkalny. O tej porze zaczyna żyć. Wracają do domu zwykli – niezwykli mieszkańcy Brukseli. Zapalają światła. Coraz więcej kwadratów jest jasnych i mogę zobaczyć, jak mają urządzone pokoje. Widzę regały pełne książek, kanapy...tylko ludzi nie ma. Jedynie pojedyncze osoby przebiegają gdzieś w głębi mieszkań.

Pawełek i Jacek już pewnie śpią. Mam nadzieję, że dializa przebiega sprawnie. Gdy usłyszałam na dobranoc Pawełka, to jakoś mi tak się serce ścisnęło. Jest tak daleko...

KTÓRYŚ Z KOLEI DZIEŃ W BRUKSELI

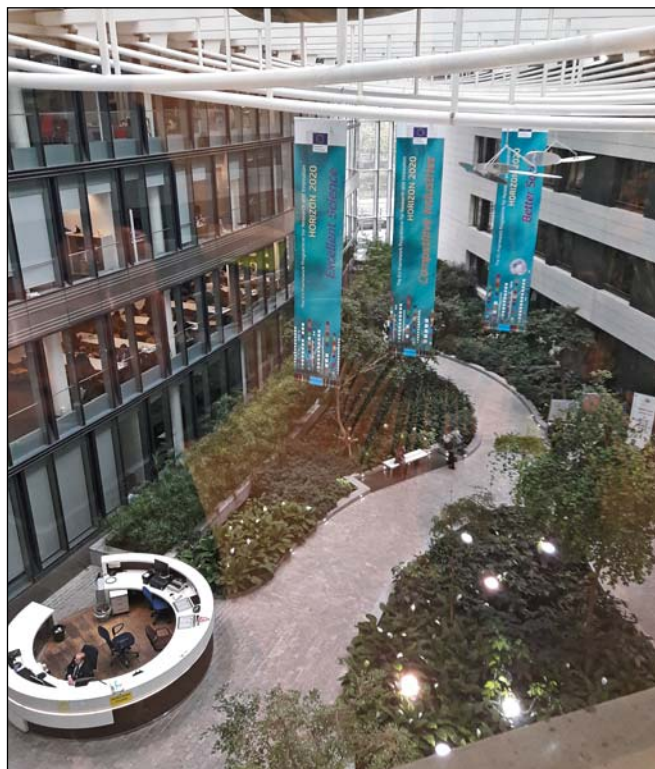
Poranne telefony stały się naszym zwyczajem. Dzwonię o 7.10. Pawełek i Jacek jedzą wtedy śniadanie. Ja też. Muszą się spieszyć, by zdążyć do szkoły. Ja mam więcej czasu,

Wolę jednak wcześniej wstać, by mieć spokojny poranek, by powolutku pójść przez park do pracy. By pomyśleć o domu, poukładać sobie wszystko w głowie i poszukać motywacji do pracy.

Wszystkie dni takie same, zlewają się i mieszają, bo od rana do wieczora wypełnione są pracą. Nawet po przyjeździe do hotelu jest zadanie domowe i nie można odpocząć. Czy Bruksela wciąż jest taka urokliwa? Nie mam pojęcia. Hotel chyba się nie zmienił, chociaż też nie jestem pewna, bo idę prosto do swojego pokoju i spędzam w nim czas do rana.

Chciałam odwiedzić obraz w Musees Royaux, którego atmosfery nigdy nie zapomnę. Zachwyliło mnie swoją ciszą, dostojnością i marzyłam, że będę mogła znów spędzić w nim trochę czasu. Szuka się w nim obrazów. Nie wiążę w rzędzie obok siebie. Ale nie tym razem. Chociaż z hotelu mam bardzo blisko, to przed 17 na pewno nie skończymy... W zasadzie, to nic innego nie planowałam, ale na tym jednym mi zależało. No i jeszcze na katedrze. Jak na ironię losu mam do niej jeszcze bliżej, dosłownie 10 minut, ale w nocy nawet taka odległość jest jakby większa. Poza tym rozsałek nakazuje nigdzie nie chodzić, bo kaszel i katar wcale mi nie przechodzą.

ciąg dalszy na str. 38



Dziedziniec biurowca Komisji UE.

ciąg dalszy ze str. 37

Być w Brukseli i nigdzie nie być! Bez sensu. Zupełnie bez sensu. Żeby popracować, nawet dla Komisji EU, nie musiałam tak daleko jechać. A'propos... mam jeszcze trochę pracy, więc nie będę się rozpisywać. Zresztą i tak nie ma o czym.

Do relacji mogę dodać tylko, że obiad zjadłam w kantinie. Placek z cukinią w środku, a do tego chyba liście szpinaku polane nieokreślonym sosem. A na deser jogurt – bo ma dobre bakterie i pomarańcza, bo ma witaminę C. Kolacja kieszonkowa czyli porcja szynki na kanapkę, kosteczka masła i dżemik w mikro słoiczku. Nawet dobre. Fajnie to wymyślili. Wszystko obliczone na jeden posiłek. Tylko bułka do kieszonki mi się nie zmieściła. Gdy wracam, są już tylko bagietki. Ale jeszcze ciepłe, więc bardzo smaczne.

Dziś chyba padało, bo ulice były mokre.

W hotelu cały czas mam włączony telewizor. Zmieniam tylko kanały: raz coś po angielsku – by ćwiczyć język, raz po francusku – bo to taki ładny język, że aż przyjemnie słuchać. Gdy Pawełek był mały, oglądaliśmy razem Cbrees po angielsku. Bardzo to lubiliśmy. Piosenki wpadały w ucho, a Pawełek oswajał się z językiem. Czy przyniosło to oczekiwane skutki? Nie wiem. Chyba jeszcze za wcześnie, by stwierdzić. Nie miał jeszcze okazji, by się samodzielnie sprawdzić. Wydaje się jednak, że bardzo dużo rozumie i ma wycucie języka.

OSTATNI DZIEŃ W BRUKSELI

To już tydzień. Rano po śniadaniu zwolniłam pokój i ze swoją walizką wyruszyłam po raz ostatni do pracy. Ciekawe, że potrzebne przez cały tydzień rzeczy zmieściły się w tak małym bagażu. A na każdy dzień miałam świeże ubranie... zabrałam też kosmetyki, gruby notatnik, komputer, składany plecak, a nawet kaptcie. Chyba w takim razie nie potrzeba bardzo dużo do życia. Dlaczego więc szafy pękają w szwach, a i tak zazwyczaj nie mam się w co ubrać.

Niewiele się dziś dzieje. Zatwierdzamy kolejne zmia-

Dwa życia⁽⁵²⁾

ny. A czas płynie. Komisja EU wciąż nie przygotowała w systemie raportu do ostatecznego podpisania. Siedzę trochę jak na szpilkach, ponieważ za 4 godziny odlatuje mój samolot. Muszę jeszcze dotrzeć na dworzec, pojechać pociągiem na lotnisko, znaleźć swój terminal...

Myślałam, że będę miała chociaż na lotnisku trochę czasu na małe zakupy, na zjedzenie czegoś, ale będę pewnie biec i szukać swojej bramki. Wszystko się ciągnie jak guma do żucia. Podobno system za długo wszystko przetwarza. Jak zwykle wina podobno nie leży po stronie człowieka. Może rzeczywistość system, którego używa komisja, nie jest doskonała. Gdy byłam proszona o reestrację, to dwukrotnie moje zgłoszenie gdzieś zaginęło.

Komisja jednak pracuje w wirtualnej rzeczywistości. Bardzo podoba mi się, że podczas pracy nie zużyłam ani jednej kartki papieru, a przeczytałam i napisałam prawie tysiąc stron. Nawet kontrakt jest w systemie. Na miejscu też cała praca, zatwierdzanie raportów odbywa się poprzez „klikanie”. Biorąc pod uwagę ile wniosków się tu rozpatruje i ocenia, to niewyobrażalnie to duża oszczędność papieru. Chciałabym, żeby na mojej uczelni też wiele rzeczy można było zrobić tylko w systemie, a nie robić je w systemie, a potem drukować, podpisywać i zanosić do dziekanatu.

3 i pół godziny do odlotu. Wciąż nic. Czekam jeszcze 15 minut i idę powiedzieć, że naprawdę już muszę jechać.

Jest raport... 3 godziny do odlotu... ale trzeba go szybko przejrzeć i zatwierdzić. Zatwierdzony. Biegnę na dworzec.

Kilka godzin później...

Samolot wyleciał z Brukseli z opóźnieniem. Podobno w Brussels Airlines zdarza się to często, a nawet bardzo często. Ale miałam dzięki temu czas na małe

zakupy. Mam nadzieję, że Pawełek będzie zadowolony z belgijskich czekoladek. Podczas lotu trochę kołysało samolotem, dla mnie jednak było to całkiem przyjemne. Godzina lotu minęła bardzo szybko. Nie zdążyłam nawet przeczytać całej gazety oferowanej pasażerom jako lektura. Gładko wylądowaliśmy na lotnisku Tegel w Berlinie, które niestety niczym nie zachwyca i nie oferuje rozrywki dla pasażerów.

A'PROPOS ROZRYWEK

Czekając w Brukseli na samolot poszłam na koniec lotniska, gdyż wisiały tam ogromne obrazy. Zaintrygowało mnie, co dzieła sztuki robią w takim miejscu. Siedzę i patrzę, aż nagle słyszę jakiś dźwięk wydobywający się z obrazu, a jedna z postaci na nim przedstawionych ożywa. Aż zamarłam. Jeden z amorków „wybił” dziurę w ramie i się wydostał. Polatał trochę między obrazami, posmiał się i schował za drzwiami, które naprawdę też były drzwiami.

Dzieci obecne w tej części lotniska stały z otwartymi z zachwyty buziami. Nie wiem czy przypadkiem i moja nie była trochę uchylona. Oczy na pewno mi się szeroko otworzyły, a brwi uniosły wysoko.

Amorek wrócił z łukiem. Wystrzelił strzałę w jedną z postaci na obrazie z którego wyszedł. Postać ożyła, pokryła się całą rumieńcem i zaczęły się sypać serca. Amorek wystrzelił drugą strzałę w postać z innego obrazu. Również i ona się zarumieniła. Nie czekając zbyt długo, upolował więc również dla siebie towarzyszkę – amorkę, jeżeli tak się mówi o żeńskim amorku. Nie mogła ona jednak wyjść z obrazu. Podklepał więc do ramy, otworzył klapkę i wypuścił swoją nową towarzyszkę. Latali razem, śmiali się... Czerwonych serc oczywiście nie brakowało. I chociaż historia była banalna i infantylna, to fakt, że wiszące na ścianie obrazy ożyły, sprawił, że duzi i mali najpierw byli totalnie zaskoczeni, a potem

na wszystkich twarzach pojawił się uśmiech. Pomysł wspaniały. A filmy można wyświetlać, jak się okazuje, wszędzie i zbudować historię, która naprawdę kieruje wzrok ku dziełom sztuki.

Na marginesie dodam, że postacie miały na celu zwrócić uwagę na flamandzkie malarstwo i zachęcić do jego poznawania (www.flemishmasters.com).

Nie poszedł Mahomet do góry, to przyszła ona do Mahometa... bardzo chciałam pójść do muzeum w Brukseli. Nie dałam rady. Przyszło więc ono do mnie i jeszcze ożyło! To dopiero coś!

Za godzinę powinnam być w domu. Aż się wierzyć nie chce. Tydzień minął tak szybko. Nie należał do zbyt udanych, ale jakoś dałam radę. Infekcja nie pokonała mnie do końca, praca została wykonana. Tylko Bruksela trochę z boku była tym razem. Wystąpiła jedynie jako rozmyte tło, które być musiało, ale nic nie wniosło.

Wracam do normalnego życia. Ten tydzień był jakby wyrwany z kontekstu. Zupełnie inny: biurowo-hotelowy. I trochę aptekowy, niestety. Wracam do domu. Stęskniłam się. Bardzo. Chyba nigdy, od kiedy się Pawełek urodził, nie byłam tak długo sama poza domem. A dom stoi, przynajmniej nie wiem o tym, że się zmieniło. Pawełek jest najedzony, zadbane. Wszystko ma zrobione na czas. Życie toczy się... ze mną czy beze mnie... Oczywiście, że razem jest prościej i przyjemniej, ale kolejny egzamin z samodzielności moi panowie zdali na piątkę! Jestem z nich dumna!

Telefon nie zadzwonił. Bałam się, że jak mnie nie będzie, to pojawi się nerka. Tak się wydarzyło. Może jutro? Może pojutrze?... Nie wiem kiedy. Myślałam, że jak pokuszę trochę los, że jak wyjadę daleko i na dłużej, to właśnie wtedy będzie przeszczep. Miałam nawet opracowane scenariusze awaryjnego powrotu do domu...

cdn.

Brawa i łzy wzruszenia

11 grudnia 2018 roku w sali widowiskowej Rogozińskiego Centrum Kultury Warsztat Terapii Zajęciowej w Wiardunkach zaprezentował przedstawienie bożonarodzeniowe przygotowane pt. „Życie To Cud”. Spektakl cieszył się ogromnym zainteresowaniem publiczności.

Na widowni, wśród uczniów tutejszych szkół, nauczycieli, rodziców uczestników WTZ w Wiardunkach, mieszkańców, byli m.in. Waldemar Cyranek – wicestarosta obornicki i Piotr Woszczyk – zastępca burmistrza Obornik. Na stoisku przed wejściem do sali sprzedawano atrakcyjne prace twórców z niepełnosprawnościami. Zebrane pieniądze, także te ze sprzedaży biletów, będą przeznaczone na wsparcie WTZ w Wiardunkach.

W role aktorów wcielili się jak co roku uczestnicy WTZ. Bohaterem był załamany, bliski próby samobójczej mężczyzna, który nie widział już sensu w dalszym życiu. Z pomocą nadeszły leśne zwierzęta i tajemniczy „duch lasu”, który odwiódł go złego zamiaru. W przedstawieniu zastanawiały rozważania nad sensem życia i jego wartością. Były też wesołe scenki, które rozbawiły publiczność.

Na atrakcyjną całość złożyła się też muzyka, piosenki wykonywane przez uczestników i ich niezwykle stroje. Nasi aktorzy byli znakomicie przygotowani i doskonale poradzili sobie ze swoimi rolami. Na zakończenie jeden z uczestni-

ków złożył wszystkim życzenia świąteczno-noworoczne. Wspólnie zaśpiewano kilka znanych kolęd. Nie zabrakło braw publiczności i łez wzruszenia.

SŁAWOMIR SIERAKOWSKI



ALDONA WIŚNIEWSKA

*Czy nie za późno
Cię poznałam?
Czy nie za późno
Cię pokochałam?
Jesteś dla mnie
Całym światem.
Tak delikatny,
Jak kwiat wiosenny
W ciepłym słońcu,
Co śnieg roztopia.
Wiosenna mija miłość,
Chociaż w sercu
Już jesień.*

*Ukrzyżowałam
Słowo przyjaźni,
Ukrzyżowałam
Słowo miłości.
Rymom założyłam
Kagańce.
Jestem z tobą
W opętańczym
Kagańcu.
Nic nie czuję,
Boję się bardzo.
Nie zapomnę nigdy,
Gdy odejdziesz.*

*Nie krzywdź mnie,
Roślinki płożnej,
Kwiatka na łące,
Co przygląda się
Słońcu.
Nie łaj mnie,
Jestem słaba,
Nie pamiętam niczego.
Nie krzycz na mnie,
Jestem głucha
Na wszelkie
Pretensje.
Na ustach mam tylko
słowa miłości.*



Zbigniew M.
Nowak
KOŁOBRZEG

– A pan do kogo?! – krzyknął oburzony oddziałowy w stronę wejścia. – Tu nie wolno tak sobie chodzić! Tu leżą chorzy ludzie!

– Ja tylko do żony – odparł czyjś wystraszony głos. – Janszak jestem.

– A! To pan?! No niech pan idzie! Żona wybiera się do Kanady! Tu wszyscy gdzieś się wybierają... – rzekł ciszej, do siebie.

Kiedy Mateusz wrócił z czterema butelkami soku z marchwi i selera, Hubert miał już przez nos do żołądka wprowadzony cewnik.

– Co to za rurka? – zapytał spłoszony.

– Jeść mu się chce – zaśmiał się oddziałowy. – To go nakarmimy.

– Dobrze, że jesteś, Mateuszu. – Helena ucieszyła się widokiem soków.

– Już może pić?

– Zaraz będzie mógł! – rzekł oddziałowy. – Nie? Szczygieł! – mrugnął do Huberta. – Niech pan nabierze w to trochę soku i wcisnie mu do żołądka – powiedział i podał Mateuszowi stupeńdziesięciomililitrową żanetę.

Do wieczora Mateusz wpomógł Hubertowi przez cewnik w nosie dwieście mililitrów soku. Co godzinę odsysał go i znów grał soluksami.

– No, Szczygieł! – powiedział oddziałowy, wchodząc kilka dni później na salę. – Zrobimy ci gipsy, bo zaraz cały będziesz w odleżynach. Pięty już masz załatwione.

– Przepraszam – wtrąciła się Helena. – Chce pan syna włożyć w gipsy?

– Coś w tym guście! – zaśmiał się oddziałowy. – Ale teraz niech państwo nie przeszkadzają.

Wyprosił Helenę i Mateusza na korytarz.

– Ten typ rządzi się tu jak jaka persona – szepnęła Helena. – Jak jaki ordynator...

– Zauważ – rzekł Mateusz – że sam profesor konsultuje się z nim podczas wizyt.

– Dał mi receptę do zrealizowania. Widziałam, jak sam wyspywał. Można tak?

Szczygieł⁽⁶⁾

Na metalowym wózku było nieprzyjemnie. Oddziałowy wpełchnął go do windy, zatrzasnął kratownicę i wcisnął najniższy guzik. Winda szarpnęła i zaczęła zjeżdżać. Na dole w piwnicy, która tchnęła lodem i zapachem zgnilizny, czekała pielęgniarka. Hubert kojarzył ją, miała na imię Joanna.

– Złap go z tamtej strony – polecił jej pielęgniarka, pokazując uchwyt przy głowie.

Siostra Joanna w czarnej pelerynie narzuconej na ramiona chwyciła wózek i pociągnęła za sobą. Nad głową Huberta zaczęły się przesuwane zadrukowane żarówki w płaskich emaliowanych oprawkach i położone pod wapnowanym sufitem ciepłownicze rury. Wieźli go, idąc szybkim krokiem. Terkoczący odgłos jednego z kół tępo odbijał się od ceglanych ścian. Co kilka metrów wózek trafiał na zapadające się żeliwne pokrywy kanałów ściekowych i wtedy rozlegał się ogłuszający łomot. Metalowy blat na każdej nierówności podbijał głowę, a chrobot wnikał w mózg. Ledwie wyczuwalne podmuchy poruszały zakurczonymi pajęczynami. Przymykał oczy i odłączony od respiratora z trudem łapał powietrze. Za ostatnim filarem skręcili w stronę szerokich, brudnobiałych drzwi na potężnych zawiasach. Pielęgniarka sięgnęła do kieszeni peleryny i kluczem na długim sznurku otworzyła jedno żelazne skrzydło. Wózek podskoczył na wysokim progu i wtoczył się do jasnego pomieszczenia, w którym ciągnęło wilgocią.

– Czekaj, Szczygieł – bąknął oddziałowy i zniknął z pola widzenia.

Podszedł do ściany wykałkowanej po suficie szarozieloną glazurą, gdzie na cementowej posadzce stały okrągłe pudła zrobione z papierowej pilśni. Stęknął głośno, dźwigając jedno. W środku znajdowały się gipsowe bandaże. Wysypał je do żeliwnej kadzi i odkręcił nieprzyjemnie zgrzytający kurek. Hubert słyszał lejącą się wodę.

Odczekali chwilę. Pielęgniarka zapalił papierosa, po czym sprawdził, czy gips dostatecznie nasiąkł. Jeszcze potrzeba było

kilkunastu zimnych minut, nim stwierdził:

– Jest już dobry, smaruj go.

Schylił się, a papieros wypadł mu z ust. Prosto w mętną wodę.

– By to! – rzucił ze złością, patrząc, jak niedopałek spływa w kierunku kratki ściekowej. – Siegnij no mi tu, Joanna, tego holender!... bo się nie dopaliłem – powiedział, unosząc ręce, z których kapała zabiłona woda, i wykręcając się w stronę pielęgniarki kieszeni krótkiego fartucha, gdzie tkwiła sprasowana paczka „Populamych”.

Joanna wyciągnęła papierosy. Chwyciła jednego ustami, gwałtownie uderzyła zapalką o draskę i rozżarzyła go. Skrzywiona podała pielęgniarzowi.

– Mógłby oddziałowy na jakieś lepsze się przerzucić – rzekła przy tym.

– Na jakie niby? – zapytał, zaciągając się głęboko i zachłannie nadrabiając, co stracił.

– No, na przykład... jeden mój chłopak Sunday's Fantasy palił.

– Pierwszy raz słyszę o takich fajkach. Pewnie jakieś pedal...

– A najlepiej tyle nie palić – przezornie weszła mu w słowo. – To niezdrowe.

– Nie gadaj tyle... – odparł pielęgniarka, w smudze dymu mrząc oko. – No, smaruj go! – ponaglił. – Na co czekasz?

Pielęgniarka wzruszyła ramionami i rozejrzała się za czymś. Przyciągnęła plastikową miskę, garścią zaczerpnęła z niej wazeliny i rozsmarowała ją na piersi, biodrach i udach Huberta grubą warstwą. Na tak przygotowane ciało oddziałowy zaczął nakładać rozwijane bandaże z mokrym gipsem. Pracowali w milczeniu, rozumiejąc każdy swój ruch. Pokrywali go z metodyczną wprawą białymi płatami i białą pacią. Dym oddziałowemu leciał w przymrużone oko, a on przez siwą zasłonę pokazywał, gdzie jeszcze należy nałożyć wazelinę. Nie zważał, że popiół spada na mokry gips. Po półgodzinie Hubert leżał pod grubym pancerzem, który, jeszcze miękki, sięgał od połowy ud po szyję. Teraz pielęgniarka pokazał na głowę i siostra Joanna posmarowała czo-

ło i policzki. Przykładana papka zakleiła oczy i nos. Gipsowa woda spłynęła do uszu. Chwilami zatykała się rurka tracheotomijna i wtedy Hubert zaczynał się dusić.

Kiedy gips zastygł, zdjęli z niego odlew przodu i położyli go na brzuchu. Teraz siostra posmarowała wazeliną uda, pośladki i plecy.

Nie pamiętał, jak ani kiedy znalazł się na swoim łóżku pod oknem. Helena wycierała go ręcznikiem.

– Zimno mu – usłyszał głos ojca.

Mrugnął raz.

– Daj, Mateuszu, tamte koce. Trzeba włączyć soluksy.

Nie mógł zapanować nad dreszczami i rozdygotaną szczęką. Było mu tak zimno, że miał ochotę zapłakać. Zapadł w tej chwili i w tej zmarzlinie niczym bryła lodu. Czas skostniał, a on w nim. Przestał rozumieć, poza jednym: by to wszystko wreszcie się skończyło. Obojętnie jak, ale niechby się wreszcie skończyło...

Następnego dnia niewiele się zmieniło. Po nieprzespanej nocy czuł się osłabiony jeszcze bardziej. Nie spał od dawna, przynajmniej nie spał świadomie, może i przez to, że na sali non stop świeciły się jarzeniówki. Kątem oka widział przez okno, kiedy jest dzień, a kiedy noc, lecz i tak jego przytłumiony umysł nie rejestrował upływu czasu. Cierpienie zgęstniało i nie przemijało.

Właśnie Helena ogrzewała sok, kiedy przyszedł oddziałowy. Niósł wysuszone odlewy. Oparł je o ścianę i strzepując z spodni biały pył, powiedział:

– Pani kupi gąbki do tych gipsów, spirytus kamforowy i jakiś delikatny talk, najlepiej Johnson's Baby, jest najbardziej miłki. Będziemy co cztery godziny zmieniać mu pozycję. Albo, wie pani? Ja dam swoje, a pani kupi nowe i mi odda...

Niewiele z tej pogmatwanej kombinacji udało się Helenie zrozumieć, poza tym, że Hubert będzie obracany.

– Powiem mężowi – rzekła, a oddziałowy zawołał:

– Joaska!

– Na wokandę! Na wokandę! – krzyknął dwa razy pacjent z drugiego łóżka.

– Strasznie krzyczy – szepnęła Helena. – Musi być bardzo cierpiący.

– Prokurator? – rzekł oddziałowy. – Marnie z nim.

Zdjął i przetaił okulary. Zniecierpliwiony spoglądał na drzwi.

– Joanna! – Nie wytrzymał. – Joaska!!

– Idę, idę! Chyba się nie pali?!

Na sali zjawiała się siostra Joanna.

– Chodź tylko – powiedział do niej. – Położymy go w korytku.

Pielęgniarka sięgnęła po odlew pleców, a oddziałowy zza stolika prokuratora wyjął cztery zielone gąbki, używane w łazienkach do układania przed wanną, najwyraźniej należące do tamtego.

Odchylili Huberta na bok i wsunęli pod niego wyścielony gąbkami odlew. Nie poczuł różnicy w leżeniu, poza tym, że przy poruszaniu go bardziej szarpał wyciąg.

Potem Helena przyglądała się, jak Joanna układa jego nogi i starannie ustawia stopy, prostuje palce w odlewach.

•

Druga w nocy była godzina obracania. Helena słyszała jęki dochodzące z innych sal. Czekala cierpliwie na kolej Huberta, choć najchętniej sama porwałaby go i ułożyła wygodnie w innej pozycji.

Dyżur miały Dominika z Joanną. Weszły na salę, dyskutując o czymś bardzo żywo. Obie przełożyły Hubka, a resztę pracy zostawiły Helenie. Teraz ona natarła jego plecy spirytusem i długo je oklepywała. Następnie dobrze ukrwioną skórę posypała pudrem.

– Pomasuję cię trochę – rzekła i zaraz zorientowała się, że jego twarz, ujęta w gipsowy okrąg, spoczywa kilkanaście centymetrów nad materacem i komunikacja z nim przez najbliższe cztery godziny będzie niemożliwa. – Będzie ci przyjemniej po takim masażu – powiedziała mu nad głową, zapominając, że chłopak nic nie czuje. – Wiesz? Jak wstaniesz, to zabierzemy się we czworkę do oceanarium – rzekła, kolejny raz wracając do tego samego tematu, jeszcze raz opowiadając tak samo.

Wiedziała, że Hubert tego

pragnie, poznawała to po jego pogodniejącym obliczu.

– Pamiętasz – chwyciła go za rękę – chciałeś mieć akwarium morskie. Urządzisz je, urządzisz. Obiecuję ci... na dole, w salonie... takie duże jak chciałeś... na czterysta litrów. Teraz są takie hartowane szyby, specjalne... i będziesz mógł trzymać amfiprony i dascyllusy, i jeszcze błazenki, i inne, jak myślałeś. Zobaczysz. Takie akwarium to dopiero będzie coś... A potem... potem pojedziemy do wuja na konie i zapolować na kaczki. Wiesz, jak tamtędy ciągną krzyżówki?

Kiedy Mateusz przyszedł ją zmienić, sprawdziła, czy na rurkach nie ma zagięć, które tamowałyby przepływ tlenu. Zdarzyło się tak raz, kiedy Dominika zmieniała butlę. Trochę czasu trwała, nim się zorientowały, dlaczego Hubert nie może oddychać.

– Pilnuj, bo mam poczucie, że zaczyna gorączkować. Spójrz, jaki ciepły ma kark – uczyła, obawiając się, że Mateusz przyśnie i niczego nie zauważy.

– Może to tylko tak. Może się zgrzał...

– Może mieć dreszcze, pilnuj tego.

– Będę pilnował, bądź spokojna – odparł Mateusz. – Idź już, połóż się – powiedział i zajął jej miejsce.

– Chciałabym zasnąć na trochę – odrzekła, zbierając się do wyjścia. – Mam szumy w głowie...

O szóstej rano, kiedy pielęgniarki przyszły ponownie i ułożyły na plecach, palące gorąco trawiło ciało Huberta.

•

Cztery dni później gorączka opadła do trzydziestu dziewięciu stopni i siedmiu kresek. Pragnął picia. Helena szpatułką zwilżała mu usta. Nie spał, ale umęczony co jakiś czas zapadał w ciemności. Wtedy nie wiedział, co się z nim dzieje. Trawiony gorączką myślał o wodzie. Tej nocy ujrzał perlistą toń wodospadu. Poznał, to była Szklarka. Dotarł tam kiedyś z grupą przyjaciół, gdy jako harcerze obozowali pod Wojcieszowem. Słyszał dokładnie szum spadającej wody, widział, jak spieniona, wirująca masa leci po omszałych skałach, jak orzeźwiająco pryska wokół. Czuł jej zapach – świeży, mineralny, ożywczy. Jak wtedy przeskakował z kamienia na kamień, przemyczał spoconą twarz i pił ze złożonych dłoni.

Piekły splekane usta i suchy język. Gorąco. Było gorąco. Wciąż było bardzo gorąco. Pragnął zimnej kąpieli, zimnego wiatru, ochłody, śniegu. Chciał zerwać się i uciec: z tego łóżka, spod tych świetlówek, od tego wszystkiego. Ale czym był on? Tym ciałem bez czucia? Bez władnymi mięśniami? Zgasła woła i myślą skołataną? Czym był? Czym? I co tak naprawdę miało zerwać się i uciec?

ROZDZIAŁ 6

Światło żarówki nakrytej różowym abażurem nappełniało mieszkanie mnóstwem niepokojących cieni. Przy ścianach i w kątach było niemal ciemno. W mroku zniknął rząd butów ustawionych przed progiem pokoju. Stawały się jeszcze większą zagadką i jeszcze bardziej nie było wiadomo, do kogo należą. Z błyszczącej klatki, stojącej pod oknem tuż obok palisandrowej serwantki, ara żółtoszyja niepewnie lypała błyszczącym okiem. Ta niepojęta odmiana trwała już dość długo. Oswojona fretka zaszyła się głęboko pod komodą i nie chciała wyjść nawet do miski z wodą. Słodki zapach róż przesypanych naftaliną dobywał się ze starej, rozsychniętej szafy i z pościeli rozsfianej na podwójnym małżeńskim łożu.

– Jakaś błąda jesteś, Kasiu – powiedziała Regina. – Nie jesteś ty chora?

– Nie, ciociu – odparła dziewczynka.

– I nic cię nie boli?

– Nic, ciociu.

– I na pewno nie chcesz spać? Już dawno powinnaś. Spójrz, już ciemno.

– Która godzina?

– Zaraz dwudziesta druga.

– Jeszcze troszkę i wtedy pójde do łóżka.

– Na pewno nie jesteś chora? Chodź, dziecko, pokaż mi się.

Kasia odłożyła pluszowego misia, największego od kilku dni przyjaciela, i podeszła do ciotki. Usiadła obok niej na wygniecionej wersalce, przed którą stał kolorowy telewizor.

– Włączyci ci jakąś kasotę? – Regina miała z dnia na dzień coraz gorszy kontakt z bratanicą. Nie potrafiła wnikać w jej świat i stać się jej przyjaciółką. Może było tak dlatego, że sama nigdy nie miała córki? Jej rozdokazywani chłopcy to jednak nie to samo, co dziewczuszka. A może przyczyna była całkiem inna?

Rozplotła Kasi warkoczki i zaczęła szczotkować jej włosy.

– Masz ładne włoski, wiesz? – powiedziała. Nie cieszył jej ten obowiązek, który, można powiedzieć, spadł na jej biedną głowę. Jeszcze nie wygrzała dobrze korzonków, a tu trzeba było wstać i zająć się dzieckiem. Cóż... – pomyślała jednak i postanowiła stanąć na wysokości zadania. Choć, czy kto rozumiał, co znaczy zaawansowane stadium lumbago?

– Chyba i tak brakuje ci witamin – oświadczyła tknięta intuicją i wieloletnim doświadczeniem. – Jutro zrobię ci sałatkę warzywną, dobrze?

– Ja nie wiem, czy na pewno lubię sałatkę warzywną – odparła Kasia. – Nie wszystkie małe dziewczynki lubią takie sałatki, wiesz, ciociu?

– A z jabłuszka może być?

– Tylko nie z szarej renety, bo też nie lubię.

– Nie lubisz renety? – ręka ze szczotką zawisa w pół ruchu.

– Nie.

– Dajcie spokój, takie dobre jabłko. A malinówki mogą być?

– Malinówki mogą – zgodziła się.

– To zrobię ci sałatkę z malinówek.

– Gdzie jutro pojedziemy?

cdn.



SZCZYCIEŁ

Zbigniew M. Nowak

Książka wydana nakładem
Wydawnictwa BIS
ul. Łódzka 44a
01-446 Warszawa
tel. (22) 877-27-05, 877-40-33;
fax (22) 837-10-84

Badanie kliniczne



**Tomasz
Przybysz**
ŻABNO

29 LISTOPADA 2018

Pamiętacie mój wyjazd w maju do Rzeszowa na spotkanie z chorymi? Przy okazji przyjechali tam także przedstawiciele amerykańskiej firmy Regeneron, którzy chcieli przeprowadzić w Rzeszowie badanie kliniczne dotyczące FOP. Rozmowy trwały dość długo, do Polski przyjeżdżały także ekipy z innych krajów europejskich. Aż w końcu się udało.

Pod koniec września otrzymaliśmy informację, że Regeneron zdecydował się przeprowadzić badanie kliniczne w Rzeszowie. Na razie badanie obejmuje dorosłych chorych, ale przy dobrych rezultatach Regeneron rozszerzy pewnie testy także na dzieci. Mielśmy być poddani podwójnej ślepej próbie – przez pierwsze pół roku dostajemy kroplówkę, ale ani my, ani osoby podające nie wiemy, co znajduje się w kroplówkach: prawdziwy lek czy placebo (sól fizjologiczna). Po upływie sześciu miesięcy badanie zmieni się i będziemy dostawać już tylko lekarstwo. Każdy z chorych dostaje także (bezpłatnie) elektroniczny dzienniczek, który należy wypełniać codziennie przez cały rok trwania badania. W dzienniczku trzeba podawać w jednej ankiecie poziom bólu, a w drugiej ewentualne zaostrzenia choroby wraz z zaznaczeniem konkretnej części ciała zaatakowanej przez FOP.

Jako że liczba potencjalnych testujących lek oscylowała w granicach 40 osób (z całego świata), a 29 osób już się zapisało, więc trzeba się było szybko decydować, aby dołączyć do puli pozostałych 11 chorych. Ja się nie wahałem, od razu postanowiłem potestować lekarstwo. Głównie z myślą o przyszłych chorych, ale także trochę z myślą o sobie. Lekarstwo miało powstrzymać postępującą chorobę i chociażby tymczasowo zatrzymać jej

dalszy rozwój. A ponieważ u mnie FOP zaatakował nogi, zaczynałem mieć coraz więcej problemów z chodzeniem, więc pomyślałem, że lek pomoże wyhamować dalsze ataki choroby.

Październik minął nam na uzupełnianiu naszych danych dla Regeneronu i dogadywania szczegółów kwestii organizacyjnych. Okazało się, że cały nasz pobyt w Rzeszowie miał być opłacony przez Regeneron – przejazd samochodem (lub karetką), a nawet przelot helikopterem, zakwaterowanie w hotelu, jedzenie, asystent... Nie musieliśmy ponosić żadnych kosztów, wszystko miało być załatwione (i było).

Ponieważ udało nam się wszystko załatwić do końca października, więc 8 listopada miałem z mamą (jako moją opiekunką) zjawić się w Rzeszowie. Mielśmy być właściwie dwa dni, więc nie brałśmy ze sobą dużo rzeczy – jedną parę ubrań na zmianę, białiznę, przybory toaletowe i kosmetyki... nawet nie spakowałem maszynki do golenia.

8 listopada o godz. 7 rano miała po nas przyjechać karetka, która miała nas zawieźć na lotnisko do Poznania, skąd mieliśmy lecieć do Rzeszowa. Wstałem o godzinie 5:45, mama dała mi miskę z wodą, zacząłem się myć i... przez okno widzę, że pod dom podjechała karetka. O godzinie 6:00(!). Przyjechało trzech panów – dwóch lekarzy z Anglii oraz kierowca mówiący po polsku. Mama wzięła ich do kuchni na kawę, a ja szybko dokończyłem mycie, a potem niejako „w biegu” połknąłem skibkę chleba, żeby nie jechać z pustym żołądkiem. Wyjechaliśmy z domu o godz. 6:15, ja na leżąco na noszach. Po drodze miałem mierzone ciśnienie.

Chyba koło godziny 7 dotarliśmy na Ławicę. Tam z powodu mgły musieliśmy czekać w karetce na płycie lotniska, aż się trochę przejaśni. Po kilkunastu minutach podjechaliśmy pod naszą maszynę, okazało się, że zamiast helikoptera czeka na nas awionetka lotnicza. Mama z bagażami i na-

szymi dokumentami musiała iść do odprawy. Okazało się, że nie można przewozić dużych opakowań kosmetyków, więc celnicy zarekwirowali 200 ml mojego mydła w płynie oraz mamine mleczko do demakijażu.

Przyszedł czas na nasz lot. Awionetka nie była duża – z lekkim trudem włożyli mnie do środka na noszach. Obok na siedzeniach oprócz mamy byli ci dwaj angielscy lekarze, słowacki pielęgniarka, a z przodu dwóch czeskich pilotów. Istna wieża Babel. Samolot odpalił silniki. Hałas był taki, jakby mnie postawili przy pracującej betoniarce. Do tego okropny smród lotniczego paliwa. Rozpędziliśmy się na pasie i ruszyliśmy w górę. Zapach paliwa zelżał, gdyby nie ryk silników, to byłoby całkiem znośnie. Ale przynaj-

mniej nic nie trzęsło. Półtorej godziny później i 600 km dalej wylądowaliśmy na lotnisku w Rzeszowie. Czekaliśmy tam karetka, która zawiozła nas do szpitala. Tam po rejestracji i pożegnaniu angielskich lekarzy powitałem dr Dąbrowską.

Dotarliśmy na oddział endokrynologii dziecięcej, gdzie dr Dąbrowska pracowała. Tam zakwaterowałem się w wolnym (i pustym) pokoju, jako że byłem ciągle na czczo, więc od razu wzięli mnie na badania – USG, spirometria, EKG serca, pobranie krwi oraz mierzenie ciśnienia. Tu niestety wyszło, że mam nadciśnienie. Z początku myśleliśmy, że to ze stresu lub po podróży, ale ponowne pomiary pokazały, że jest trochę za wysokie. Nie myślałem jednak, że to może być przeszkoda w podaniu leku...



w Rzeszowie



Następnego dnia rano czekała mnie podróż do Krakowa na badanie PET. Więc ja zostałem w szpitalu, a mama udała się do hotelu zarezerwowanego przez Regeneron dla nas. Noc minęła mi dość kiepsko, dokuczało mi ogromne pragnienie, ale z powodu braku szczegółów technicznych badania PET pielęgniarki obawiały się podać mi coś do zjedzenia czy napicia, bo nie wiedziały, czy badanie nie powinienem przejść na czczo. Koło północy dały się ubłagać o szklanekę wody, więc miałem chociaż trochę zwilżone usta.

O godz. 6 rano taksówką przyjechała mama aby mnie ubrać i dać wodę do mycia. Pół godziny później byłem już w karetce zmierzającej do Krakowa. 150 km pokonaliśmy w około dwie godziny, na miejscu okazało się, że przed badaniem muszę wypić półtora litra wody, bo byłem za bardzo odwodniony. Rada na przyszłość – przed badaniami można bez problemu pić wodę, a nawet jest to wskazane, bo w razie czego krew wtedy nie jest za gęsta i można ją pobrać bez problemu.

Wypiłem wodę, potem do-

stałem kilka zastrzyków dożylnych z kontrastem i wjechałem na drugą salę. Tam położyli mnie na takich jakby noszaczach, kazali się nie ruszać i włączyli aparaturę. Badanie trwało pół godziny, chyba się nawet zdrzemnąłem. Potem jeszcze musiałem leżeć koło godziny i oddać mocz, aby wyszedł ze mnie cały podany mi wcześniej kontrast. A następnie powrót karetką do Rzeszowa, tym razem prosto do hotelu, gdzie miałem czekać na decyzję Regeneronu, czy się nadaje do podania leku.

Niestety, to moje nadciśnienie spowodowało problem i Regeneron nie chciał ryzykować. Więc przez kilka dni siedziałem w hotelu i brałem leki obniżające ciśnienie. Codziennie w ruchu był także ciśnieniomierz naramienny, który sprawił mały problem – każde napompowanie rękawa w ciśnieniomierzu sprawiło, że podnosił mi on rękę pod pachą (gdzie skostnienie przycisnęło rękę mocno do ciała). Również przekładanie mnie na nosze też nie było obojętne dla zdrowia i w rezultacie zacząłem odczuwać tam ból i coś jakby stan zapalny. Pani doktor każała mi zrezygnować z ciśnie-

niomierza naramiennego, sporadycznie używałem nadgarstkowego.

Przez ten tydzień oczekiwania na zgodę ze Stanów okropnie się wynudziłem. Póki jeszcze była ładna pogoda, to chodziliśmy z mamą na spacer, byliśmy między innymi przy letnim pałacu Lubomirskich czy obok fontanny multimedialnej, odbyliśmy także mały spacer promenadą przy Wiśloku. Ale tak poza tym to w Rzeszowie nie było zbyt wielu rozrywek ani miejsc do zwiedzania. Więc większość czasu spędzaliśmy z mamą w hotelu, oglądając telewizję i czytając gazety. Odwiedziły mnie także znajome z naszej grupy FOP, które po raz pierwszy spotkałem na żywo w maju na naszym rzeszowskim spotkaniu. Jako że Karolina mieszkała w Rzeszowie niedaleko naszego szpitala, a Ania pod Rzeszowem, więc zaproszenie na kawę zostało zrealizowane.

Po tygodniu nudy nadszedł wreszcie dzień, gdy Regeneron wyraził zgodę na podanie mi leku. O godzinie 7 rano byłem już w szpitalu. Najpierw pobranie krwi, tradycyjnie przy tym były problemy ze znalezieniem odpowiedniej żyły. Uszczuplo-

ny o kilka próbek mojej życiowej cieczy musiałem czekać godzinę na wyizolowanie antyciał i podanie kroplówki z lekiem. Przez kolejną godzinę 100 ml płynu kapąło mi do żyły, potem EKG serca i... cztery godziny (!) dalszego czekania. Jeszcze jedno badanie EKG oraz ciśnienia i w końcu mogłem wrócić do hotelu. Niestety, czekały mnie jeszcze dwa pobrania krwi – jedno następnego dnia, a kolejne chyba 5 dni później – tuż przed wyjazdem do domu. Jakoś przetrwałem kolejne dni w hotelu, pogoda się niestety popsuła, zrobiło się mokro i zimno, więc wcale nie wychodziłem na dwór. Ale w ostatni weekend przed wyjazdem zrobiło się ładniej i odrobinę cieplej, więc mogliśmy z mamą wyjść na mały spacer i ostatnią pizzę do naszej ulubionej pizzerii.

W poniedziałek 26 listopada, już przed godziną 7 rano byłem w szpitalu. Ostatnie spotkanie z dr Dąbrowską, ostatnie pobranie krwi... i o godzinie 8, zapakowawszy się do karetki, ruszyłem w podróż do domu. Karetka była szeroka, więc bez problemu zmieściłem się w niej siedząco na wózku. Do Wielkopolski jechaliśmy autostradą przez Kraków i Wrocław, więc droga minęła nam błyskawicznie. Po 7 godzinach jazdy dojechalśmy w końcu do domu. Zmęczony, niezmiernie głodny, ale zadowolony. A najbardziej ucieszył mnie widok mojego kochanego żółwia.

Teraz co miesiąc będę jeździł karetką do Rzeszowa, w szpitalu dostanę kolejną kroplówkę z lekiem, a najpóźniej następnego dnia wrócę już do domu. Więc nie będę już musiał siedzieć tak długo w Rzeszowie, wrócę do Zabna tak szybko, że nawet żółw nie zdąży za mną zatęsknić.

A jak tam działanie leku? Ku mojemu zdziwieniu... jest lepiej. Gdy rano wstaję, to nie mam takich zeszytywniałych nóg, nie bolą mnie tak bardzo, poranne chodzenie do łazienki też mnie tak bardzo nie męczy. Gdy wcześniej poziom bólu oscylował w granicach 4-5 punktów (na 10), to teraz codziennie zaznaczam w dzienniczku ból na poziomie 2-3 punktów (!). Więc nawet jeśli tylko lek zmniejszy mi dolegliwości bólowe, to na pewno było warto wziąć udział w badaniu klinicznym. A może pod koniec badań poczuję się jeszcze lepiej? Zobaczmy...

FILANTROP NASZYCH CZASÓW

Miesięcznik

REDAKCJA:

Marcin Bajerowicz – redaktor naczelny,
Karolina Kasprzak – zastępca redaktora
naczelnego, Stanisław Furmaniak, Andrzej
Grzelachowski Aga, Sylwia Kośmider,
Zbigniew Strugała, Robert Wrzesiński.

ADRES REDAKCJI:

60-681 Poznań
os. Bolesława Chrobrego 33 m 65
tel. 822-64-54, kom. 608-311-903
e-mail: mbajerowicz@wp.pl
www.jadwiga.org

WYDAWCA:

Fundacja Pomocy Osobom
Niepełnosprawnym „Filantrop”
os. Bolesława Chrobrego 33 m 65
60-681 Poznań
tel. 608-311-903, 61-8226-454,
www.filantrop.org.pl

KONTO:

BZ WBK SA VI/O Poznań
28-1090-1362-0000-0001-0665-8259

DRUK:

DRUKARNIA „KOM-DRUK”
Grzegorz Komisarek
ul. Karpińskiej 16, 60-462 Poznań
tel. 618 172 206,
e-mail: komdruk@wp.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo
skrótów i zmian w nadsyłanych
materiałach oraz nie bierze
odpowiedzialności za ich autorstwo.

Za treść reklam i ogłoszeń
redakcja nie ponosi odpowiedzialności.



Jerzy
Szulc
WARSZAWA

ĆWIKŁA

Gdy coś jest do chrzanu
I smak byle jaki,
To winne są temu
Czerwone buraki.

GADUŁY

Mają wolność słowa,
Więc pieprzą kolesie,
Co tylko im ślina
Na język przyniesie.

ESTETA

Rzekł:
Świat byłby piękny,
Lecz natury łono
Niestety za bardzo
Już nam obrzydzono.

OBIECANKI

Nie obiecuj sobie
I innym zbyt wiele,
Jeżeli odkładasz
Wszystko na niedzielę.

Fraszki

TURYSTYKA

Bywa, że najbardziej
Na słonecznym szlaku
Nie słońce przypieka,
Lecz to, co w plecaku.

POSŁUSZNA

Nie wracaj po ciemku,
Córkę przestrzegano.
Więc córca bezpiecznie
Wraca z randek rano.

ZŁODZIEJE

Chociaż zapędzili
Go w ślepą ulicę,
Uciekł, bo miał na niej
Własną kamienicę.

PRZEDOBZRZENIE

Zbyt dobry interes
Czasami wytraca
Poziom równowagi...
W głowie się przewraca.

ALKOHOLIK

Nawet zamykali
Mu mordę na kłódkę
I też nie pomogło...
Przez słomkę pił wódkę.

GŁUCHOTA

Mąż żony nie słuchał.
To z małżonki winy
Miał tak nieposłuszne
Uszne małżowiny.

HORROR

Poniosła autora
Wyobraźnia chora.

PODCHMIELONY

Tak bywa, że od piwa
Też rozumu ubywa.

ŻNIWA

Żytnią i koszerą
Raz w polu chłał chłop.
Ścięło i leżał
Jak po burzy snop.



Kazimierz
Graczyk
ŁÓDŹ

WSPOMNIENIE Z PRL-U

Taka egzekutywa to obciach dla partii

– To byłoby na tyle – kończył posiedzenie egzekutywy Komitetu Zakładowego PZPR jej pierwszy sekretarz towarzysz Gajewski. – Jedyne pozostał nam punkt sprawy różne. A w nim mamy problemy z przedziałni centrala. Po pierwsze, myślę, że to sprawa głęboko polityczna. No bo jak można traktować to, że w tym wydziale przesładuje się naszych towarzyszy? Co za głupota! Jak można naszym towarzyszom wmawiać, że z powodu przynależności do partii mają czerwone podniebienia!

– Przepraszam! – przerwał pierwszy sekretarz przedziałni Wojciech Kowalski. – Dziwi mnie, że jako egzekutywa mamy zajmować się takimi pierdołami.

– Ale dlaczego pierdoły?! – upierał się Gajewski. – Przecież to wyraźny napad na naszą partię!

– Jaki napad? – zapytał rozbawiony Kowalski. – Jeden z

kolegów był przeziębiony, podczas śniadania miał trudności z przełykaniem. Ktoś kazał mu otworzyć usta celem ustalenia powodu dolegliwości. Wiadomo, zobaczył zaczerwienienie. Zażartował, że należy do partii i w tym tkwi przyczyna. I tak rozpętało się sprawdzanie podniebień...

– Po co?! – nie wytrzymał ktoś z zebranych.

– Sprawdzano wszystkich. Pracowników ze wsi, czy mają podniebienia zielone, a katolików, czy czarne. Było trochę zamieszania, niektórzy dali sobie po buzi, ale nad „Dunajem” zapanowała zgoda za sprawą wina „piórkiem i węglem”.

– A teraz co w przedziałni? – dopytywał się Gajewski.

– Teraz zgoda jak nigdy. Nie-

którzy żartują, że wstąpią do partii, bo czerwone podniebienia są ładniejsze od zielonych albo czarnych...

Po chwili milczenia dodał:

– Ciekawe, jak pogodzimy jako egzekutywa inną sytuację w przedziałni...

– Niby jaką?! – padło zdumione pytanie.

– A taką, że przewijaczkę Marysię Olejnik koleżanki wyśmiewają, że bocian przyniósł jej dziecko...

– A co ma do tego egzekutywa?!

– Jak bocian może przynosić dzieci? Przecież to bajka dla małych dzieci.

– Co partia może mieć do tego?

– Na pewno nic – Kowalski był tajemniczy. – Ale gdy będą napływać skargi!

– To nie będziemy się zajmować takimi bzdurami – zawyrokował Gajewski.

– To taka sama bzdura jak z tymi podniebieniami – obstawał przy swoim Kowalski.

– Jak to?!

– A tak, jak z powodu legitymacji nikomu nie zabarwi się gardło, tak i tu...

– Co masz na myśli?! – przerwał Gajewski.

– A to, że nie bocian ptak przyniósł Marysi dziecko, ale Janek Bocian, pracownik transportu wewnętrznego wydziału...

– No tak – odezwał się z ulgą Gajewski – musimy czuwać, bo przez takie głupoty każda taka egzekutywa jak dziś to obciach dla naszej partii.



RYS. ANDRZEJ ROSSA

Data ważności – i szlus!

Ostatnio dostałem smaczkę na giczek i poszliśmy z Ryniem do nowogó marketu. Wszystkiemu jest zadość i można się okupić. Wzieliśmy dwa pudełka giczki, żeby zaś obłożyć coś na sznytki. Potrzusnęliśmy pudełkami, a tu chlupoto. Ja wyinc smarować na chlyboszek? Poszliśmy do reklamancji i pytamy:

– Cheba coś jest nie tak?

Zaś otwarli jedno pudełeczko, a tu woda cknie, nawet nie maślana, wej!

Tako kierowniczką do nos warkła:

– Skorno jest data ważności, to jeszczek dziesiynć dni towar jest ważny i koniec!

Ryniu syknął do mnie bez ramie:

– Tej, istno na chlyb mówi byb, a na muchy ptapy, idymy precz!

Zaś Ryniu przypomniał sobie, że cheba te giczki to robiła spółdzielnia wew Wygnajewie, co zbańczyła. Derechtoem tam był Damaz Daliworek. Istny mo kontrakt jeszczek na dwa lata, ale gó wycpili na emenryture, bo i mo swój wiek. Ale Daliworek godo:

– Przepis to przepis i szlus,

decyzjom najważniejszom jest data ważności. Jezdym do dziś derechtoem i koniec.

Istny mo sie odwołać derekt (prosto) do Sztstrasburga, a może i do ONZ-etu.

Prezes klubu piłkarskiygo Tajfun Wygnajewo, co gro wew C klasie, przypochlibnył sie Damazowi i doł mu dożywotni, darmowy bilet na mecze. Tylko że boisko ni mo obgrodzynie, wyinc wiarucha chodzi za fraj. A co bydzie, jak wejda do B klasy, nie wiada.

Wuja Teoch, co robił roz kiedyś wew Chełmku, przypomniał swojom maksymie:

Przepis stanowi,
Życie odpowi.
On siłom pko,
„cós ważne do!”
Refleksja taka:
na koniec draka!

Nie kombinujta za dużo, bo wom odbije szajba i dostaniecie rapla. Przepisy majom kulisy!

A wyinc co słyhać? – To, co głośno mówie.

BOLECH
ZEZ CIERPIENGÓW

ZBIGNIEW NOWAK

Dytyramb na cześć krowy

Dzisiaj już krow nie kochają poeci,
Niewiele o nich wiedzą dziś dzieci
Koń, jak koń – każdy wie, o co chodzi,
Konie, niechby chabety, wielbią już młodzi.
Nie bym coś miał przeciwko koniom,
Niechaj bogowie przed tym mnie bronią,
Lecz krowa nieznanym zwierzęciem się jawi,
Niech ignorantów Wszchemocny zbawi.
Czym ona się żywi i ile pije?
Nikt nawet nie wie, gdzie toto żyje.
Wielka jest niczym maszyna parowa,
Taki to potwór pono ta krowa.
Przy tym bezwstydną swą mordą kręci.
Kogóż to bydle choć trochę znęci?
W trawie zielonej jak wieść głosi brodzi,
I, jak mawiają, w szkody wciąż wchodzi.
Mamy to obraz, przyznacie sami,
Krowa wiele mieć musi dziś za uszami.
Czy jeszcze wie kto, skąd bierze się mleko?
Mleko, cóż mleko, sklep niedaleko.
Stoi w kartonach – obraz ponury,
Niewiele zdrowsze od trutki na szczury.
Ja chociaż ze mnie żaden poeta,
Los dość poskąpił, ale esteta,
Protest mój dzisiaj na to wygłoszę,
Wnosząc w tej sprawie swoje trzy grosze,
W barze „Pod uśmiechniętym aniołem”,
Siedząc, jak basza rozparty za stołem,
Na którym dzban, druhu mój młody,
Z gorącym mlekiem prosto z zagrody,
Pyszny, odżywczy napojem bogów,
Silnych i wolnych od zgubnych nałogów,
Że krasula swojska jest, przydomowa,
Cierpliwa, skromna, o niej tu mowa.
Choć tura dzikiego do przodków zalicza,
Dziś jest łagodna jak wójt Iwonicza.
Mnie taka krowa swym okiem urzeka,
Jako nad wyraz czułego człowieka.
Ja krowy wielbię za ser wyborowy,
Lepszy niż wszystko, niż syrop klonowy.
A o pachnącym wiesz co kakao?
Czy nie dość tyle, wszak to niemało.
Krowa, to nie jest straszdyło borowe,
Tylko stworzenie na wskroś luksusowe.
W herbach być winna – daję swe słowo
I jako w Indiach, świętą być krową.

Przed dniem Bożego Narodzenia

11 grudnia 2018 roku w sali widowiskowej Ośrodka Kultury w Kleszczewie młodzi artyści ze świetlicy środowiskowej w Kleszczewie zaprezentowali inscenizację związaną ze świętami Bożego Narodzenia. Bohaterem był chłopiec, który poszukiwał mamy.

Spotykał osoby w trudnej sytuacji życiowej. Uświadomił sobie, że trzeba się dzielić z innymi. Nie miał więc już życzeń o upominki od Mikołaja dla siebie, lecz prośby o pomoc do poznanych w swojej wędrówce postaci.

Dzieci swoją grą aktorską wprowadziły widzów w nastrój świąt, dobra i udzielania wsparcia potrzebującym. Rodzice i dziadkowie młodych artystów, klubowicze, rodziny współpracujące z asystentem rodziny, pracownicy Ośrodka Pomocy Społecznej, także wójt Gminy Kleszczewo Bogdan Kemnitz – gromkimi brawami nagrodzili wzruszający występ.

Po przedstawieniu uczestnicy świetlic środowiskowych w Tulcach i Kleszczewie, dzieci rodzin współpracujących z asystentem rodziny oraz klubowicze otrzymali słodkie prezenty.

Część paczek była wzbogacone o słodczyce ufundowane przez uczniów Zespołu Szkół w Tulcach. W holu Ośrodka Kultury, odświętnie przystrojonym przez klubowiczów, czekał na zebranych podwieczorek. Ciasto upiekli także klubowicze.

PRZY WIGILIJNYM STOLE

Nazajutrz 12 grudnia przy wigilijnym stole w restauracji „Bambaryła” w Tulcach spotkała się grupa członków kleszczewskiego koła Związku Kombatantów RP i Byłych Więźniów Politycznych oraz uczestników Klubu Samopomocy w Kleszczewie. Między innymi

wójt Bogdan Kemnitz złożył wszystkim życzenia na nadchodzące święta i Nowy Rok 2019. Kombatanci i goście otrzymali od klubowiczów własnoręcznie wykonane przez nich choinki.

Była chwila na kolędy. Starsi ludzie dyskutowali przy stole z sąsiadami. Był to czarujący dzień spotkania z okazji świąt Bożego Narodzenia. Dzień miłości, zgody, odnowienia przyjaźni.

MIROŚLAWA RADZIMSKA



6 grudnia 2018 roku w WTZ w Wiardunkach spotkaliśmy się wszyscy na wigilijnym spotkaniu. Złożyliśmy sobie życzenia i przełamaliśmy się opłatkiem – uczestnicy, pracownicy zaproszeni goście.

Przed tym wyjątkowym dniem porządkowaliśmy otoczenie, dekorowaliśmy wnętrza Warsztatu, przygotowaliśmy świąteczne potrawy. Na wieczery była z nami starosta obornicki Zofia Ko-

Nasza wigilia

tecka i wielu innych znakomitych gości. Wspólnie śpiewaliśmy kolędy. Goście obdarowali uczestników słodkościami, a od nas otrzymali prezenty w postaci ozdób wytworzonych w naszym warsztacie.

DOMINIKA NIERADKA-JESSA



FOT. DOMINIKA NIERADKA-JESSA



Dar krwi

Udana była 93. akcja poboru krwi 2 grudnia 2018 roku w pomieszczeniach Szkoły Podstawowej nr 1 w Luboniu, zorganizowana przez Klub HDK PCK „Lubonianka” im. bł. E. Bojanowskiego w Luboniu.

Bezcennym lekiem pobieranym przez pracowników Regionalnego Centrum Krwiodawstwa i Krwiolecznictwa w Poznaniu podzieliło się 97 osób, w tym 25 kobiet, co przyniosło 43,65 l. W przygotowanie akcji

poboru krwi byli zaangażowani klubowi działacze: Zbyszko Wojciechowski, Hanna Pawlicka, Piotr Nowak, Maciej Kubiś i Józef Wyzujak.

Krwiodawcy otrzymali upominki przekazane przez darczyńców, którymi byli: „Ziotolek” Sp. z o.o., Pol-Car Poznań oraz RCKiK. Zarząd Klubu „Lubonianka” dziękuje dyrektorowi SP nr 1 Grzegorzowi Aniole za udostępnienie szkolnych pomieszczeń.

ROBERT WRZESIŃSKI



FOT. ROBERT WRZESIŃSKI

DRUKARNIA



KOM - DRUK

DRUK DO FORMATU B2

ULOTKI i PLAKATY

WIZYTÓWKI

KSIĄŻKI

FOLDERY

KALENDARZE

SZTANCOWANIE

PROJEKTOWANIE GRAFICZNE

DRUK OFFSETOWY I CYFROWY



ul. Karpińskiej 16, 60-462 Poznań
tel. 618 172 206
www.komdruk.pl | mail: komdruk@wp.pl



NEUROLOGICZNY NIEPUBLICZNY ZAKŁAD OPIEKI ZDROWOTNEJ CENTRUM LECZENIA STWARDNIENIA ROZSIANEGO OŚRODEK BADAŃ KLINICZNYCH im. dr n. med. Hanki Hertmanowskiej

Jeśli bliska Tobie osoba ma problemy:

- z zapamiętywaniem informacji
- z odtwarzaniem zapamiętanych treści
- czuje się zagubiona
- okazuje cechy pobudzenia ruchowego lub słownego

Może to choroba Alzheimera, a może łagodne zaburzenia pamięci?

TRZEBA TO ZDIAGNOZOWAĆ!

Zapraszamy na bezpłatne wstępne konsultacje neurologiczne



62-064 Plewiska, ul. Fabianowska 40

tel. **61-863-00-68** lub **506-444-900**

(w godz. od 10 do 16, od poniedziałku do piątku)

www.hertmanowska.pl

e-mail: neurologiczny.nzoz@gmail.com